CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXIII

ŚWIAT

№ 5

WARSZAWA, DNIA 4-go LUTEGO 1928 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO



Czem jesteś dla nas, Zakopane?!...

„Zakopane". Nazwa rozniesiona po świecie tysiącami ust, miljonami liter.

Czem jesteś, Zakopane?

Tysiące ludzi cię przeklina, tysiące ludzi cię wychwala!

Dla jednych jesteś sfinksem, przyciągającym ku sobie, wabiącym z niewytłomaczoną siłą, dla drugich dziurą rozklekotaną, pół-wsią, pół-miastem, gdzie skowyczą jazz-bandy, gdzie od gór idzie huk lawin, gdzie halny szaleje i durny świat zmienia się w jeden pląs, dziki, zamraczający takt „krzesanego"!

Jesteś wszystkiem i niczem. Miejscowością zwyczajną, pełną ułomności, i nadzwyczajnem teatrum, na którem występowały i przez które przeszły wszystkie wielkie duchy Polski Odrodzonej!

Tutaj płonęła przez długie lata płomienna watra ducha niepodległego!

Tutaj u stóp Tatr i na ich szczytach czuła się wolną myśl polska, zanim wyzwoliła się z pod jarzma obcego.

Tutaj długie chwile swego życia spędzili nasi najwięksi: Żeromski, Tetmajer, Kasprowicz, Piłsudski, Miciński, Żuławski, Wyspiański, Witkiewicz, Chałubiński, Szymanowski!

Sabała im „dokwalował". Obrochta na gęślach przygrywał.

Odeszli jedni na zawsze, inni na doliny tworzyć nową rzeczywistość.

Zmienia się też Zakopane.

Pod strychulcem nieubłaganej współczesności, nieuchronnego memento postępu „wyonaca" się jego kształt i wyraz.

Wyrastają „murowanice", z wodą ciepłą i zimną w każdym pokoju", ku zadowoleniu tych, co w zewnętrznej wygodzie i materjalistycznej błyskotliwości widzą cel wszystkiego.

Wyrosła na krokwi olbrzymia skocznia, z której ludzie-ptaki sfruwają w dolinę, ku uciesze wielotysięcznej gawiedzi z dolin.

Europeizuje się Zakopane. Dla jednych sto razy za wolno, dla drugich sto razy za prędko!

Piętno sprzeczności wyryte jest w jego życiu. Lecz dopóty przecież trwa życie, dopóki Przeznaczenie podrzuca nami w wielkiej sieci kontrastów.

Sprzecznościami żyje też i Zakopane. Lecz tu, w tem środowisku współczesności, zmieszanej z prymitywem, są one sto razy silniejsze, niż gdzieindziej.

Tutaj „specjalnie" przyjeżdżają ludzie rzucać tysiącami dla zmechanizowanej „zabawy", a o miedzę dalej gazda chudobny zbiera drogocenne źdźbła „potrawu". Dziesięć fur by ich potrzeba, aby za nie wypić jedną butelkę szampana, którą w „ocymgnieniu" pochłoną rozwrzeszczane gardła ludzkie.

Na tysiącach leżaków suchotnicze ciała ludzkie oczekują na radosny powrót sił, lub na ponure, beznadziejne odejście w śmierć, a przed ich oczami, tuż obok, drogami, ulicami, polami, śmigają tysiące tętniących życiem narciarzy.

Sunie Krupówkami stuprocentowy elegant, w którego ruchach i linjach śpiewa skubizowana w prostotę brył i płaszczyzn cała współczesność, a obok na ławce grzeje w słońcu swe „członki" jeden z nielicznych już hyrnych gazdów,

starych chłopów, orłów tatrzańskich.

Patrzy po sobie mglistym ze starości wzrokiem i przysłaniając trzęsącą się, wyschłą ręką wyblakłe oczy, pyta się siebie:

— Ka ja sie podział?...

Lecz niema jeszcze kolejki na Świnicę, tramwaju z Witowa na Bukowinę i dziesięciopiętrowych sanatorjów na Gubałówce. Kiedy ten „mus" się zrealizuje, wtedy syćka sie kajsi podziejemy... .

Jeszcze istnieje Zakopane kontrastów.

Jeszcze w Gubałówce wilgi śpiewają, w Symoskowej na wiosnę owce się pasą, a w zimie narciarz samotny wybiega na obłą grań, aby, stanąwszy twarzą do Zachodu, napatrzeć się zachwyconemi oczami purpurowemu morzu feerycznych świateł.

Cisza jest. Tylko śnieg wyiskrzony zaskrzypi pod nartą czasami.

W kąpieli świateł i oszałamiających barw słońce znika za Osobitą.

Fosforyzują nieskończone przestrzenie śnieżne. Opalizuje w ponurej siności wschód, iskrzą się zlodowacone szczyty. Miljonem mieniących lśnień zasłana cicha, pusta Gubałówka.

*

Jeszcze trwa zapładniająca rzeczywistość podtatrzańska. Jeszcze czujemy ją w sobie, przeżywamy ją, kształtujemy swoim głodem kontrastów i dni fantastycznie przeżytych.

Dziwne jest to miejsce, jedno z najdziwniejszych w Polsce.

Jak niesłychanie trudno skupić się tutaj, wtej atmosferze drgającej od świateł, widoków, rozpasanej zabawy, sportów, góralszczyzny, i stylu życia, wyrażającego się tkaniną słów prymitywnych a niesłychanie plastycznych, splecionych z terminami sportowemi, nazwami tatrzańskiemi, iskrzących się wprost w powietrzu dosadnością określeń, rubasznością, humorem i dowcipem!

Żyje się tutaj w jakiejś wirującej „świętej" mgle, która oszałamia. I jeżeli ktoś powie, że nudzi się w tej atmosferze, ten widocznie nie ma „tempa" w sobie!

*

Zaszło słońce za Osobitą. Na wysokościach podniebnych stoisz, narciarzu! Mrok zsuwa się w doliny. Zakopane drga tysiącem świateł u twoich stóp.

Którędy zjedziesz sobie do tej dziwacznej „miejscowości"?

Hej, dolinom, dolinom,
Ino nie wiem, wtorom,
Hej, cy se Małołąkom,
Cy se Kondratowom?!..

Nie będziesz się długo namyślał, bo mrok w górach prędko się rozlewa. Śmigniesz przed siebie i już jesteś na dole.

Powiedz że teraz, jak ci się jechało w tę sławną dolinę „zakopiańską"? Ale tym podtatrzańskim „językiem":

„He, wicie panie, cudecki se widziały! Śmignęły wartko hickory na miksie. Duchło w holwegu, jak wierchowcem halny, az się syćko osfyrkło i na mój sto prawdu zmierkło się w ocach, jak w dujawice jakem".

*

Czemże ty jesteś, sfinksie podtatrzański, drogo rozstajna, egzotyzmie codzienny?.... .

J. M. Rytard

Z DZIEJÓW NARCIARSTWA TATRZAŃSKIEGO



Niedawne to jeszcze czasy, kiedy zimowa głąb Tatr znana była tylko wglądającemu w nią z ponad grani słońcu, włóczącym się po jej głuszach wichrom, szukającym dróg w doliny lawinom. Nie mogło być mowy o zapuszczaniu się w zasute śniegami kotły tatrzańskie w dobie, w której nawet porą letnią na nieliczne wdzierano się wierchy, w której zerwisko poszarpanego grzbietu, cień krzesanej ściany onieśmielał i pętał inicjatywę turysty, w której wiele szczytów i turni uchodziło za niedostępne dla człowieka. Niemniej przecież już i w owych początkach rozwoju taternictwa pławiące się w srebrnych rozblaskach, śnieżne zbocza Tatr olśniewały oczy ludzkie, nieciły ciekawość, budziły pragnienie spojrzenia zbliska na ich zjawiskowe piękno. Toteż, gdy tylko oswojono się trochę z grozą gór, zaczęto zwolna i w okresie zimy zagłębiać się najpiery w doliny, później zaś piąć się i ku szczytom tatrzańskim. Wśród tych dawniejszych, od ósmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia datujących się, wycieczek zimowych uderzają rozmachem i śmiałością — z południowej strony Tatr podejmowane — wyprawy słynnego później alpinisty niemieckiego, Teodora Wundta, który w kwietniu 1884 r. zwiedza Krywań, Rysy, Sławkowski Szczyt, przechodzi przez Polski Grzebień i Przełęcz pod Kopą, a w r. 1891 zdobywa w porze zimowej Łomnicę, Lodowy Szczyt, Basztę Skrajną, Basztę Przednią i Osterwę. Kiedy ok. 1888 r. Zakopane zaczęło ściągać i zimowych gości, zjeżdżających tutaj głównie dla celów leczniczych, rozbudził się zimowy ruch turystyczny w Tatry również od północnej ich strony. Najpierw są to wycieczki ku najpiękniejszym, najczęściej w lecie odwiedzanym zakątom tatrzańskim, do Doliny Strążyskiej i Kościeliskiej, na Kalatówki, do Morskiego Oka i t. p. Już podczas tych dolinnych wycieczek przekonano się, jakiemi okowami dla możności zwiedzania

Tatr w zimie są głębokie pokłady śniegów górskich, ile czasu, sił, woli pochłania brnięcie w ich zaspach, gdy człowiek zapada się w śnieg po kolana, a nawet po pas, i gdy każdy krok okupywać trzeba ogromnym wysiłkiem. Nic dziwnego, że kiedy w r. 1890 rozniosła się wszerz Europy wieść o usługach, jakie Fr. Nansenowi oddały narty w przemierzeniu bezkresnych lądolodów Grenlandji, i u nas zwrócono uwagę na rolę, którą ów — w Polsce jeszcze przed wiekami używany — sprzęt spełnić może w przebywaniu śnieżnych bezdroży Tatr. W r. 1892 ukazuje się w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego" artykuł, w którym prof. Leopold Świerz, długoletni sekretarz wspomnianego towarzystwa, odbywszy w lutym owego roku pieszą wycieczkę do Morskiego Oka, nawołuje do zastosowania nart w zimowych wycieczkach tatrzańskich i wogóle do rozpowszechnienia tego sportu w kraju. Ze względu na historyczną doniosłość owego apelu, warto przytoczyć kilka przynajmniej zdań z tego zapomnianego dzisiaj artykułu: „Aby podobne wycieczki zimowe" — pisze L. Świerz w związku z opisem swych odwiedzin Morskiego Oka — „w inny, niżeli dotąd praktykowany sposób, odbywać, jakoteż — co ważniejsza — w interesie dobra publicznego, niechaj mi wolno będzie na tem miejscu zwrócić uwagę ziomków na używany zdawna w krajach północnych osobny rodzaj łyżew, zwanych w Norwegji „Ski", a u nas w dawniejszym języku nartami. Zakopane od lat 3 wyrabia się zwolna na zimową stację klimatyczną. Otóż goście ci przedewszystkiem, używając podczas wycieczek zimowych nartów, powinni dać początek do uprawiania w naszym kraju narciarstwa, które już i w innych krajach, odkąd sławny Fridjof



A. Krzeptowski II, (S. W. D. T. T), jeden z najlepszych naszych długodystansowców



P. Polaczkówna (góralka) poza konkursem w biegu pań otrzymała I miejsce

Nansen przebiegł na nartach całą Grenlandję i takową opisał, zaczyna się rozpowszechniać". Scharakteryzowawszy szczegółowo system jazdy na nartach i ich znaczenie sportowe oraz komunikacyjne, kończy autor: ...„mogą u nas przedewszystkiem ci, którzy, jak wyżej rzekłem, z różnych stron kraju na zimę do Zakopanego — jako zimowej stacji klimatycznej — przyjeżdżają, dać pierwsze hasło do wprowadzenia narciarstwa nasamprzód w Zakopanem, a następnie, powróciwszy do domu w różnych stronach kraju rozpowszechnić, zwłaszcza wśród dorastającej młodzieży, ważność narciarstwa, które wielce może się przyczynić, jak alpinizm, sokolstwo.... do fizycznego odrodzenia narodu".

Lecz zarówno to wezwanie, zawierające już w zarodzi wytyczne dzisiejszego programu narciarstwa polskiego — jak i próby zaaklimatyzowania nart w Zakopanem, podjęte w r. 1894 przez pierwszego pioniera tego sportu, dyr. St. Barabasza, który odbył podówczas wycieczkę na nartach do Czarnego Stawu Gąsienicowego, jak wreszcie śmiałe wycieczki narciarskie d-ra T. Smoluchowskiego i M. Małaczyńskiego z towarzyszami ku szczytom Beskidu Wschodniego w latach 1895 — 1898 — nie zdołały znaleźć narazie żywszego oddźwięku w kołach turystów tatrzańskich, to też najwybitniejszych wypraw zimowych w Tatry z owych czasów dokonywano nadal bez pomocy nart. Dopiero po r. 1900, w miarę rozrastania się Zakopanego w zimową stację turystyczną, propaganda narciarstwa podjęta zrazu znów przez St. Barabasza, później zaś przez osiadających tutaj na stałe taterników, M. Zaruskiego i M. Karłowicza, wydawać poczyna rezultaty i od r. 1903 mnożą się wycieczki narciarskie w Tatry. W tym samym czasie wytwarza się we Lwowie odrębne, pełne zapału do gór i w inicjatywę bogate ognisko narciarstwa polskiego, skupiające w sobie przedewszystkiem młodych, lecz już głośnych taterników — dość wymienić d-ra Z. Klemensiewicza, d-ra R. Kordysa, inż. J. Maślankę, inż. M. Dudryka — i ogarniające swemi turystycznemi zainteresowaniami zarówno Beskidy Wschodnie, jak i Tatry. W latach 1905 — 1907 szeregi narciarzy polskich tak wzrastają, że nasuwa się potrzeba zrzeszenia ich w organizacje klubowe i oto w pamiętnym dla rozwoju naszego narciarstwa roku 1907 zawiązują się niezależnie od siebie dwa towarzystwa narciarskie: „Karpackie Towarzystwo Narciarzy" we Lwowie i „Zakopiański Oddział Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego" w Zakopanem. Odtąd rozpoczyna się zwycięski pochód narciarstwa po ziemiach Polski.

Zawdzięczając swe powstanie taternictwu i wzajem na jego rozwój decydująco wpływające narciarstwo tatrzańskie, jak zresztą i wogóle polskie — pozostaje zrazu pod wyłącznym wpływem turystyki wysokogórskiej. Narciarze - taternicy stoją u steru towarzystw, na propagandę narciarstwa turystycznego nastawiona jest działalność owych towarzystw, do wymagań jazdy w trudnym terenie górskim stosuje się sprzęt i elementy techniki narciarskiej, a regulamin „Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy" stawia wprost jako warunek przyjęcia na członka czynnego odbycie samo-



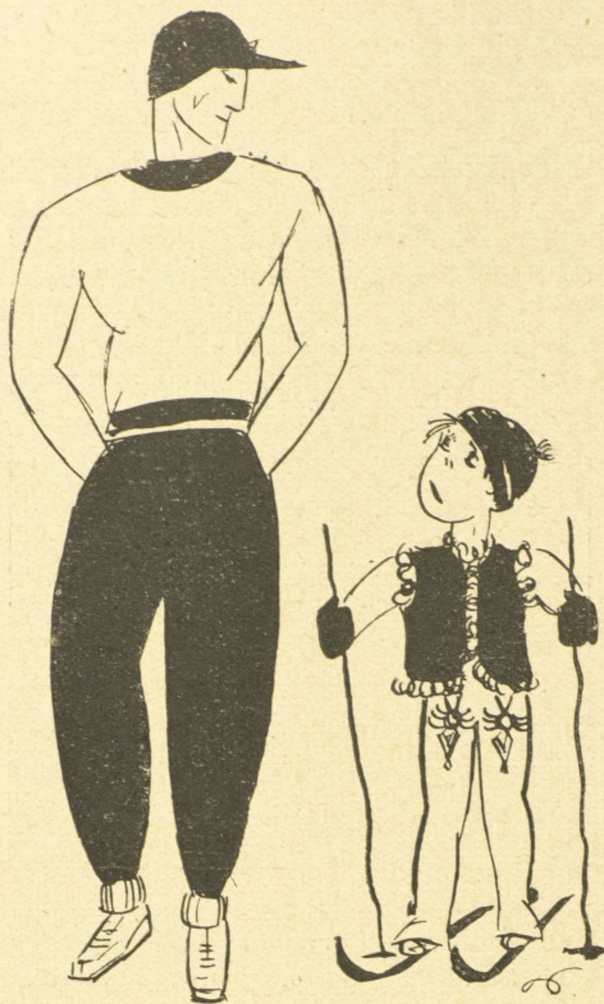
Br. Czeeh, mistrz Zakopanego na 1928 r. w biegu płaskim (langlansie)

dzielnie trzech wypraw narciarskich na szczyty ponad 2000 m. W r. 1909 stwierdza dr. R. Kordys w artykule p. t. „Zarys rozwoju narciarstwa polskiego" („Taternik" 1909, nr. 2 i 3): „Wszystkie stowarzyszenia narciarskie w Galicji — t. j.: „Karpackie Tow. Narciarzy", liczne jego koła oraz „Zakopiański Oddział Narciarzy Tow. Tatrzańskiego" — są klubami wyłącznie turystycznemi, które narciarstwa poza turystyką górską nie uprawiają".

Lecz już wówczas, kiedy Kordys pisał te słowa, przestawały one odpowiadać rzeczywistości. Od roku 1909 Tatry stają się świadkami nietylko zmagań się człowieka z mocami zimy górskiej, ale i wzajemnych współzapasów narciarzy, a organizacja zawodów staje się odtąd składnikiem każdorocznego programu naszych towarzystw narciarskich. W zawodach tych uczestniczą aż do czasu wielkiej wojny przeważnie jeszcze narciarze-turyści, którzy tę stronę swej działalności pojmują jako dodatkowe urozmaicenie, gdy jednak osiągnięcie poważnych wyników w biegach wymagać poczęło racjonalnej zaprawy i specjalnej techniki — drogi narciarza - turystv i narciarza-zawodnika musiały się rozejść.

Rozdział między narciarstwem turystycznem a sportowem pogłębił się szczególnie w czasach powojennych. Rzecz przytem charakterystyczna, że kiedy przed wojną narciarstwo zakopiańskie reprezentowała grupa zapaleńców, szturmujących zuchwale najstromsze stoki i granie Tatr, to teraz, w okresie powojennym, wytworzyła się u stóp Krokwi nadewszystko klasa zawodników, przedstawiająca najwyższy poziom polskiego narciarstwa sportowego, natomiast zimowymi gośćmi wnętrza Tatr stali się głównie narciarze pozazakopiańscy. Po linji też owej powojennej ewolucji narciarstwa podtatrzańskiego poszła działalność miejscowych towarzystw, skupiających obecnie całą niemal swą energję około urządzania różnorodnych zawodów, biegów, konkursów, skoków, wysyłania swych członków na krajowe i zagraniczne konkurencje narciarskie, podczas gdy przedsiębranie wycieczek pozostawione jest inicjatywie i trosce prywatnej.

W ten sposób narciarstwo tatrzańskie kroczy dzisiaj dwoma szlakami. Jeden z nich prowadzi w milczenie dolin, na zawiane śniegami upłazy, nawisami zdradne grzbiety, drugi owija się dokoła udeptanych boisk, dźwiga się na pomosty skoczni, przebiega wzdłuż barwnych chorągiewek tras wyścigowych. Zwolennicy obu kierunków spoglądają na siebie nierzadko z podełba, a nawet wrogo. Narciarz - turysta uważa nieraz zawody za poniżenie sportu narciarskiego, nienawidzi jarmarcznego rozgiełku boiskowego, zawodnik z pogardą i lekceważeniem odnosi się do niezrozumiałej dlań pasji, każącej człowiekowi iść tam, gdzie surowość zimy wysokogórskiej w najwyższem występuje natężeniu. A jednak nie należy zapominać, że oba kierunki odegrały w rozwoju narciarstwa swoistą rolę i swoiste posiadają zasługi.



Obecny i przyszły mistrz narciarski. Oto, jak się ma Marusarz do Bronka Czecha

Otwarcie oczu ludzkich na niewypowiedziany czar zimy górskiej, odkrycie wnętrza Tatr i umożliwienie bujnego rozwoju turystyki zimowej, rozpowszechnienie w kraju narciarstwa, pomnożenie w społeczeństwie kapitału radości i zdrowia fizycznego — oto dorobek i tytuł do chwały pierwszego kierunku. Zmodernizowanie techniki jazdy na nartach i wzbogacenie jej o szereg nowych elementów, niezwykłe spotęgowanie sprawności, wytrzymałości i zręczności narciarza, rozwinięcie w jego duszy odwagi i brawury, jakich wymaga skok narciarski, spopularyzowanie narciarstwa i rozbudzenie zainteresowań dla niego nawet wśród kół, poza sportem stojących, rozniesienie dobrego imienia polskiego za granicami kraju — oto zasługi narciarstwa sportowego.

Jaką drogą pójdzie przyszłość narciarstwa tatrzańskiego?

Niewątpliwie oba kierunki podążą własnemi, odrębnemi śladami narciarskiemi, oba bowiem wywalczyły sobie równouprawnienie w całokształcie życia sportowego i oba posiadają swoich wyznawców. Wolno jednak przypuszczać, że wobec wymagań, jakie współczesne narciarstwo zawodnicze stawia swym satelitom, wśród wzrastającej wciąż rzeszy narciarzy potęgować się znowu będzie zamiłowanie do narciarstwa turystycznego, które — rozporządzając niezmiernie szeroką skalą rozpiętości i darząc przeżyciami, jakich się nigdy nie zazna na torach śniegowych — dostępne jest zarówno dla mocarnego, jak i słabego, zarówno dla spędzającego całe dni na nartach, jak i dla tego, co na krótkie chwile wyrywa się z cieśni miast w białą ciszę wolnych przestrzeni górskich.

Jakikolwiek jednak ślad wydepcze sobie przyszłe narciarstwo, niechaj pamiętają narciarze-turyści, że celem ich winien być nietylko dumny szczyt górski, ale i opanowanie wszystkich tych „sportowych" elementów sztuki narciarskiej, które ułatwiają zwalczenie różnorodnych trudności terenu i pomnażają radość i zawrotność zjazdu, narciarz-sportowiec zaś winien uświadomić sobie, że góry to jedna z najbardziej władnych w życiu człowieka potęg i że miernikiem odwagi i dzielności narciarza jest nietylko czas i długość lotu powietrznego, ale również i odniesienie tryumfu nad wrogiemi mocami przyrody.

I jeżeli w ten sposób pierwiastki obu kierunków w narciarstwie przenikną się i uzupełnią, wówczas straci swą aktualność twierdzenie o zupełnem rozejściu się dróg narciarza-turysty i narciarza-sportowca.

Mieczysław Świerz



PALĄCA SPRAWA

O wyzyskanie świetnych warunków sanatoryjnych na Gubałówce.

Każdy, kto widział Zakopane w ostatnich powojennych latach, musi przyznać, że mimo bardzo dużych jeszcze braków i ciężkich warunków, rozwija się ono w dość silnem tempie i stara się utrzymać swój charakter letniej stolicy, uzdrowiska i stacji turystycznej. Przychodzi to Zakopanemu niełatwo, gdyż z jednej strony, jest pozostawione same sobie i wyłącznie własnym zasobom materjalnym, a z drugiej strony, zwiększony — omal podwójnie — napływ gości, naogół mniej zasobnych, niż przed wojną, a o większych, wynikłych z powojennego postępu, wymogach, stawia mu coraz to inne żądania wygód, postępu, komfortu — słowem, europeizacji.

Zakopane robi, co może, — prywatna inicjatywa i kapitał poczyniły znaczne postępy. Powstają nowe, coraz to lepiej urządzane, pensjonaty, hotele i restauracje, skocznie, tory saneczkowe, ślizgawka, powstają coraz wygodniejsze i okazalsze schroniska turystyczne, ba, nawet całe dzielnice, — jak do Białego — znienacka wyrastają. Słowem, Zakopane rozbudowuje się tak intensywnie, że władze mają wiele kłopotu z wciskaniem tej rozbudowy w legalne ramy planu regulacyjnego prof. Stryjeńskiego.



Polska reprezentacja hockeyowa. Kulej, napastnik

Gorzej przedstawia się sprawa z inwestycjami komunalnemi, które wykazują jeszcze ogromne braki, a które nie mogą być, mimo wszystko, przeprowadzone wyłącznie siłami lokalnemi, bez pomocy i kapitału z zewnątrz.

A braków tych jest wiele, — są ciągle niedostateczne dwie elektrownie, które stale rozbudowują się, mimo to nie są w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości i o odpowiednim napięciu prądu, jest wodociąg, nie mogący, przez większą część zimy i latem też czasem, nadążyć zapotrzebowaniu wody, jest brak całego szeregu dróg i mostów i, co najważniejsze, kanalizacji i sanatorjów w dostatecznej ilości.

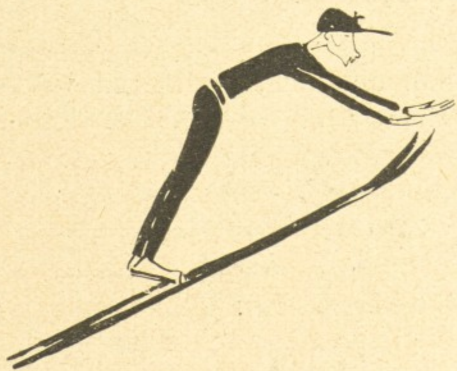
A już te dwie ostatnie kwestje są dla Zakopanego i jego charakteru palące, jeżeli Zakopane ma pozostać uzdrowiskiem, którą to nazwą tytułuje się.

Jednak równie ważne są te kwestje dla całego społeczeństwa polskiego, albowiem powojenny rozwój gruźlicy, uświadomienie i chęć leczenia się społeczeństwa skierowuje do Zakopanego całe masy chorych różnych stanów i warstw społecznych, którzy, jak do Mekki, tu zdążają, by szukać ratunku, bo jeżeli gdzie, to tu go znaleść mogą. Ale tylko garstka znajduje odpowiednie warunki leczenia, — garstka — którą stać na sanatorja, — ale i z tych wiele nie może się tam ulokować, lecz musi wyczekiwać na opróżnienie miejsca. Reszta zaś tuła się po pensjonatach, bez opieki i pomocy lekarskiej, by, po wyczerpaniu ostatniego grosza, wrócić, — jakże często niestety, z niczem, bez żadnej poprawy, — do domu. A przecież ta sprawa winna interesować całe społeczeństwo i miarodajne w niem czynniki, powołane do walki z gruźlicą, bo dziś ratunku w Zakopanem szukają, nie tak jak przed wojną, ludzie zamożni, ale, jak wspomniałem, wszystkie warstwy społeczeństwa, najwięcej zaś wyczerpany i słaby finansowo inteligent, a w poradni przeciwgruźliczej spotyka się i masy wieśniaków aż hen z pod Wilna i Białegostoku.

Czas więc najwyższy, by przystąpić do budowy tanich związkowych sanatorjów, gdzie możnaby te rzesze zdążające tu leczyć i wracać zdrowe społeczeństwu. Zakopane ma i przeznaczyło swym planem regulacyjnym wyłącznie na ten cel najpiękniejszą, najlepszą i najzdrowszą swą dzielnicę — Gubałówkę, o najlepszych warunkach atmosferycznych, do południa zwróconą, z rozległym i najpiękniejszym widokiem na Tatry. Zakopane zaczęło budować tam drogę; na wiosnę będzie kontynuować ją dalej. Zakopane, mimo chronicznego swego deficytu budżetowego, poprowadzi tam wodociąg i elektrykę. Tereny na Gubałówce leżą wolne, każdej chwili gotowe do kupna i zabudowania i dziwić się należy, że dotychczas nie znaleźli się naśladowcy wiekopomnego dzieła Związku nauczycieli szkół powszechnych, którzy z swych niskich poborów, z niskich składek wybudowali gmach — wzorowe sanatorjum, — dominujący nad Zakopanem, który rocznie zwraca społeczeństwu ponad tysiąc uzdrowionych pracowników, a który tylko cząstkę istotnego zapotrzebowania spełnia. A gdzież są inne zrzeszenia, jak urzędnicy państwowi, kolejarze, samorządy, kasy chorych i t. d. i t. d. — zrzeszenia przecież bardzo liczne, których członków gruźlica również dziesiątkuje i jest niejako chorobą zawodową tych kategorji pracowników? Czyż system, jaki stosują tak często zasobne, potężne finansowo i najbardziej w tej kwestji interesowane wyżej wymienione organizacje i zrzeszenia, nie jest z gruntu fałszywy? Miast bowiem wybudować sanatorjum, choćby jako wspólne, jedne z nich wysyłają chorych z małym zasiłkiem i przekazem do Zakopanego i chory taki staje tutaj zupełnie bezradnie, bo zasiłek nie wystarcza nawet na utrzymanie, a o faktycznem leczeniu mowy niema, chory więc wraca z niczem i to wnet, bo dobrze rozumie, że nonsensem jest leczyć gruźlicę przy głodówce; a ileż spotyka się wypadków, że chory taki, zapadłszy poważnie, zostaje pozostawiony własnemu losowi, bo szpitale w Zakopanem i Nowym Targu są wypełnione po brzegi, chory wracać nie może, gdyż stan choroby nie pozwala, a i leczyć się nie ma za co. Los taki jest udziałem bardzo wielu i przeważnie takich desygnowanych członków.



Franciszek Bujak, stary wiarus narciarski





Sieczka nad Zakopanem w karykaturze

Drugi system, jaki niektóre organizacje stosują, polega na wynajmowaniu budynków —zwykłych pensjonatowych — za grube sumy, zwykle starych ruder, bez odpowiednich urządzeń, a nawet o poważnych brakach asenizacyjnych, bardzo często w fatalnem położeniu, gdzie i lokowanie w ciasnych pokoikach po kilku chorych stanowczo mija się z celem. Laik bowiem przyzna, że jest to parodja sanatoryjna, choć w ostateczności lepsze już to, niż nic. A przecież te, w ten sposób w znacznej części zmarnowane, pieniądze mogłyby wydać o wiele lepsze owoce.

Jako przykład, niech posłuży fakt, nawiasem mówiąc, nie odosobniony: Pewien Związek wydzierżawił na lecznicę dla swoich członków willę prywatną za kwotę ponad 40,000 zł. na przeciąg 3 lat. Czy Związek ten nie mógł się postarać o pożyczkę w tej samej wysokości, a wtedy mógłby w dzielnicy sanatoryjnej w przeciągu sezonu postawić własną lecznicę o urządzeniach na odpowiednim poziomie i o większej pojemności, niż dzierżawiony objekt, będąc równocześnie właścicielem, a nietylko 3-letnim dzierżawcą, skrępowanym rozmaitemi, często ciężkiemi, warunkami umowy.

I niestety przykład, jaki powyżej przytoczyłem, ma więcej naśladowców, aniżeli Związek Nauczycieli szkół powszechnych, który dokonał dzieła, jak na swe siły i początek, naprawdę tytanicznego.

Czyż te zasiłki, zapomogi, krzyże i zapełnione cmentarze, a nadewszystko stracone jestestwa, lepiej się kalkulują, aniżeli budowa sanatorjów i ratowanie jednostek i to w kwiecie wieku przeważnie?

Dziś, kiedy Państwo i społeczeństwo ruszyło z martwych posad o poważny krok naprzód, dziś, kiedy akcja humanitarna i sanitarno-hygjeniczna doczekała się należytego zrozumienia i poprawy, — co bodaj ma najdonioślejsze znaczenie, gdyż hygjena i humanitarność jest widomym znakiem poziomu cywilizacji i kultury społeczeństwa i prowadzi do potęgi Państwa, co widać w państwach zachodnich, i faktycznie niema narodu, który by nie kroczył do mocarstwowego stanowiska tą drogą, — niechże i kwestia walki z gruźlicą, walki sanatoryjnej, bo ta dziś tylko jest przez naukę najpoważniej traktowana i na Zachodzie stosowana, znajdzie nareszcie racjonalne rozwiązanie i w Polsce. Pławiąca się w ultrafjołkowych promieniach Gubałówka i tysiączne rzesze chorych oczekują „wapna" i kielni.

Dr. med. Kazimierz Mastalerz

W ZAKOPIAŃSKIM SZALE SPORTOWYM



Sześćdziesięciu hockeistów, sześćdziesięciu narciarzy, niezliczone szeregi „wolnych słuchaczy" obydwóch sportów, na Lipkach i w Kuźnicach setki saneczkowiczów i bobsleighistów!

Oto ci, którzy nadają tempo i rozmach „współczesnemu Zakopanemu".

Na Lipkach wędrówka narodów, zawody narciarskie.

Furczą chorągwie na mecie, co pół minuty wylatuje ze startu nowy szaleniec na męki i znoje 1-tu, 25-ciu, 50-ciu kilometrów! Potężny bieg 50-cio kilometrowy!

Wypuszczono garstkę straceńców z Lipek. Wyszli w odstępach dwuminutowych, zniknęli w śnieżnych przestrzeniach na długą wedrówkę.

Płyną godziny na starcie.

Z różnych stron nadjeżdżają „gońcy z amatorstwa". Wylatują sobie gdzieś na trasę i „łapiąc" czasy przebiegających zawodników, wracają na Lipki z sensacyjnemi wiadomościami:

Wilczyński ma najlepszy czas do tej pory! Motyka Zdzisław idzie pierwszy! Za nim tuż, krok w krok, Motyka Stanisław, który wystartował poza konkursem, bez numeru, i ma drugi czas po Wilczyńskim! Bujak odpadł pod Furmanową! Źle nasmarował podobno. Simonsen podobno biegnie, na próbę!

Przy Krzyżu na Gubałówce grupa amatorów czatuje na przebiegających.

Jedni na torebce z cukierków notują czasy, inni, obładowani różnemi wiktuałami, pakują, co im do rąk wpadnie, w spieczone z wysiłku usta straceńców narciarskich.

Motyka już z daleka domaga się pomarańczy, dostaje — cytrynę. Kawa, krzyczy, żeby mu dać łyk kawy! Leją mu w gardło szumiącą gazem lemoniadę.

Wilczyński nic nie chce. Z zaciśniętemi ustami, wpatrzony ponuro w czubki swych nart, biegnie, jak maszyna od $10^1/_2$ rano do $3^1/_2$ po poł. i — zwycięża. Pierwsze miejsce w biegu na 50 km. o mistrzostwo P. Z. N. i puhar Przeglądu Sportowego!

Kto zrozumie i oceni tę pięciogodzinną walkę woli i nerwów z mdlejącem ze znużenia ciałem?

Nadludzkie, wspaniałe zwycięstwo nad swoją słabą powłoką ziemską!

*

Na krokwi skoki!

Ludzie-ptaki wylatują w powietrze, fruwają nad szczytami drzew, jakby pozbawieni wagi pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Na dole mrowie ludzkie faluje, szumi zachwytami i oklaskami.

Cisza.

Skacze Bronek Czech!

Odrywa się wysoko w górze mały ciemny punkcik i mknie w dół po ścianie śnieżnej z zawrotną szybkością.

Dojechał do progu skulony i nagle odbija się, jak piłka, i wylatuje w przestrzeń!

Zafurczało, zajęczało powietrze. Kładzie się prawie na narty i z wyciągniętemi ramionami, jak orzeł na skrzydłach rozpostartych, spada w dół!

Tuba ryczy: 61 m., nowy rekord Polski!!!

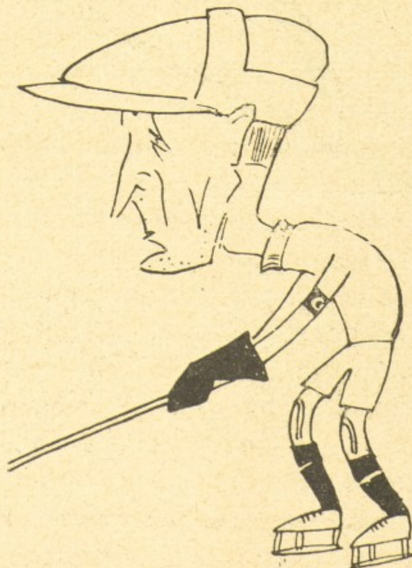
*

Hockeiści grają ostatni swój mecz przed wyjazdem na olimpjadę.

W morzu słońca, na wyiskrzonym lodzie dwunastu ludzi szaleje w błyskawicznych spiralach, piruetach, esach i zygzakach.

Jeden z najlepszych graczy Europy, flegmatyczny Adamowski, zmienia się na lodzie w wirującą nieuchwytną iskrę! Sypie bramkami, jak z rogu obfitości. Pogania go krzyk dopingujących widzów. Nad Giewontem kołyszą się złote obłoki. Niebo szafirowe sieje mroźny blask.

Głuchy stuk kijów i jazgot łyżew na lodzie wydzwania takt oderwanej od nudy dnia codziennego nowej rzeczywistości....



Polska reprezentacja hockeyowa. Żebrowski, obrońca i kapitan drużyny



Jubileusz Orkana

Niezwykły jubileusz na Podhalu

Korzystam z udzielonego miejsca i choć pół roku dzieli nas już od jubileuszu Orkana, obchodzonego przez Podhale w sierpniu w „stolicy" tej ziemi, w Nowym Targu, przypomnę niecodzienną uroczystość w zimowym numerze.

Wyjechaliśmy rano z Zakopanego. Same „cepry" podhalańskie, zamiłowane z przeróżnych powodów w podtatrzańskiej ziemi i tu na niej osiadłe, regjonaliści w praktykę teorję wprowadzający, którzy czasem do „stu djasków" posyłają ten „ciężki" i biedny „regjon", a jednak oderwać się stąd nie mogą. Jedzie i grupka intelektualistów, sezonowo pod Giewontem zamieszkałych: profesor uniwersytetu etnograf, korespondentka włoskich czasopism, krytyk literacki, autor cennej monografji o Orkanie, przedstawiciel władz szkolnych, poeta, malarz, ba, nawet Włoch autentyczny, Enrico Damiani, polsko-włoski tłumacz, którego Zakopane nie pierwszy raz gości.

Od Poronina jedziemy już z góralską muzyką. Gra „wirchowe", zbójnickie „marsie". Przyśpiewuje ten i ów. Jak na wesele.

Bo huczne i barwne wesele przypominał ten jubileusz, a nie oklepaną uroczystość, której wyborny opis w „Słówkach" Boy'a znajdziesz. Ni cienia „podniosłego" nastroju, ni śladu „jubileuszowatości", chodzącej na szczudłach i w ad hoc wykrochmalonej frakowej koszuli. A sam jubilat, o czarnej czuprynie, której się nie „chyciła" siwizna, — jakżeż odmienny od boyowskiego okadzanego delikwenta, ofiary obchodu, pospolicie mianowanej „prykiem"! „A dyć to przecie chłop, nie dziad", — prawi nowosądecki delegat tamtejszych górali, który pewnie myślał, iż z wiekowym starcem będzie rozmawiał.

Skwarzy słońce sierpniowe, co ino ma mocy. Zapełnia się zwolna nowotarski rynek, ten sam, skąd ku Krakowowi ruszali do króla polskiego na Wawel ze skargami na ciężką rękę starosty Komorowskiego w siwych cuchach górale, — ten sam, skąd na śmierć wywieziono „rebeljanta", pana Kostkę Napierskiego, który chłopską krzywdę przed wielmożami brał w obronę. I skąd po dwustu latach pędzili austrjaccy żandarmi w kajdany skutych powstańców chochołowskich.

I przychodzi na myśl Orkanowy kanon podhalańskiego regjonalizmu, w którym te historyczne fakty mają się stać siłą ożywczą i dumą Podhala.

Zapełnia się rynek, niczem w dzień jarmarczny. Na tle cuch czarnych i białych, szereg w wojskowym ordynku strzelców, Sokoła, hufca podhalańskiego, strażaków. Gra „dęta" z „miasta" i ze „wsi", grają trzy ludowe muzyki. A od strony wschodniej zajeżdża konna banderja z Harklowej, tuż zaś od południa w kilkadziesiąt koni w pełnej paradzie i w kawaleryjskim galopie wpada z tętentem szaflarska. Za nią umajone wozy: to Szaflarzanie, śpiewając góralskie „nuty", niby weselny obrzęd, jawią się na rynku.

„Wiedom ci mie, wiedom, szaflarskom ulicom,
Pewnie mie zawiedom ku tym siubienicom"

— rozlega się po całem mieście.

„Wiedom" wreszcie i jubilata tą ulicą, ale nie na skazanie, ba, przed ratusz. I znowu etnograficzny moment, wzięty z obrzędu prymicyj księdzowskich. Dokoła Orkana olbrzymi smrekowy wieniec. On sam, w pośrodku, a wieniec, koło zaczarowane, broniące złemu przystępu, niesie kilkanaście barwnie ubranych góralek. Przed nim burmistrz i radni, przed nimi muzykanci ze skrzypcami i basem, moc ludu za wieńcem. Niezapomniany obraz! Trzeba przyznać komitetowi obchodu, iż sięgnął do regjonalnej etnografji godnie i do dna.

Przemowa z balkonu ratusza, nabożeństwo w kościele, a potem hołd „pieśniarzowi krainy kęp i wiecznej nędzy". Nie w sali, nie w zaduchu, i w ciżbie, ale pod gołem niebem, pod staroświecką lipą, w pełnym blasku słońca. W kwadrat szereguje się konnica i weselne wozy, drewniane podniesienie otaczają na wojskową modłę zszeregowane organizacje i muzyki. Na podjum Władysław Orkan, delegaci i mówcy, a na stopniach góralska muzyka. Po bokach góralskie chóry, wyuczone przez organistów. Co przemówienie, to na przerywkę, raz śpiew, raz muzyka.

Mów sporo, telegramów moc. Chyba z całej Polski. Od ministra do wiejskiego chłopa.

Słucha przemów jubilat, mówcom w milczeniu, ze wzruszenia przybladły, dłoń ściska. Składa mu przecież hołd przedewszystkiem jego umiłowane Podhale, którego część w Gorcach położona, rodzinna, biedna a tak malownicza, osnuła się dookoła całej literackiej twórczości. To Podhale, na którego cześć w podziękowaniu za przemówienia i wyrazy uznania, za defiladę, kończącą uroczystość, wygłasza pieśń tryumfalną:

„Tobie chwała, Podhale,
Które w sobie masz ten
czar nakaźny,
Iż niewolisz serca ludzi
z dolin,
Cóż dopiero dusze synów
głaźnych!

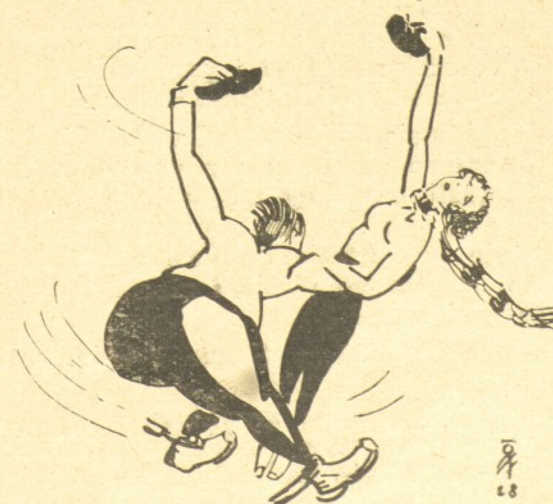
— — — — — — — —

Zbocza twoje jeszcze dziś
zadźwięknął
Dawną nutą minionej
ślebody —
W tobie żyje dar niebiosów:
piękno
I dar dziwnej na ludzi
urody . . . . ."

— — — — — — — —

Zaprawdę, niezwykły jubileusz.

Jaz.





W oberży narciarskiej

NA LIPKACH CUDA SIĘ DZIEJĄ!

Dziwne są losy „rzeczy" żywych i martwych na tym świecie. A jeszcze dziwniejsze funkcje ich, które stwarza z jednej strony przypadek a z drugiej nieubłagana konieczność.

Tak się ma właśnie sprawa ze sławnemi Lipkami zakopiańskiemi.

Mały pagóreczek, na który w lecie nikt uwagi nawet nie zwróci, odgrywa w życiu Zakopanego niebylejaką rolę wielkiej, uniwersalnej szkoły narciarskiej.

Cuda się dzieją na Lipkach!

Mrowie czarne je obsiadło. Wyglądają zdaleka, jak potwornej wielkości mrowisko.

Setki narciarzy i saneczkowiczów uwijają się w szalonym zapale. Na dół i do góry, na dół i do góry, jak w kołowrocie jakimś półprzytomnym.

Kogo tam niema?

Od trzyletniego szkraba do siwego, poważnego pana skompletowały się wszystkie pokolenia i „stany" społeczne. Od zgrzebnych góralskich portecek do wspaniałych londyńskich pseudo-sportowych kostjumów.

Wielka to przyjemność przyjechać sobie czasami na Lipki i przypatrzyć się trochę temu galimatjasowi.

Lipki mają kilka „gradacji". Ci, którzy dopiero pierwszy raz w swojem życiu wyszli na śnieg na nartach lub saneczkach, ględzą sobie pomalutku i ostrożnie na długiem płaskiem zboczu, gdzie „niebardzo niesie i niema żadnych przepaści".

Siądą sobie trzy Salcie i jeden Morycek na długie kiszkowate saneczki i wiozą się dołem z krzykiem, rwetesem, emocją i zapartym oddechem, chociaż sanki wloką się wolniutko, w żółwiem tempie.

Ale oni muszą zawsze i wszędzie narobić gwałtu. Taką już mają nerwową i głośną naturę...

Inna parka widowisko urządza ze swych „kształtów", obnażonych w pędzie „na stromym brzyzku".

To należy do elegancji saneczkowej.

Lekceważenie „skromności" ma według nich pewne zacięcie sportowe. O, bo różnie się na tym zabawnym padole ogólnego zamieszania i pomięszania pojmuje sport.

Podrygują w dzikich konwulsjach saneczki na zlodowaconem zboczu. Ej, drygają, hipkają, hop, hip, na pół metra w powietrze.

Obtłukują sobie panienki rozwydrzone ciałka ku ogólnej uciesze.

Telep, szur, bach, buch na wybojach. Wykopyrtnęło na dole zadeckami do góry. Frunęły kuse spódniczki. O, piękny widoku!

Jedzie narciarka.

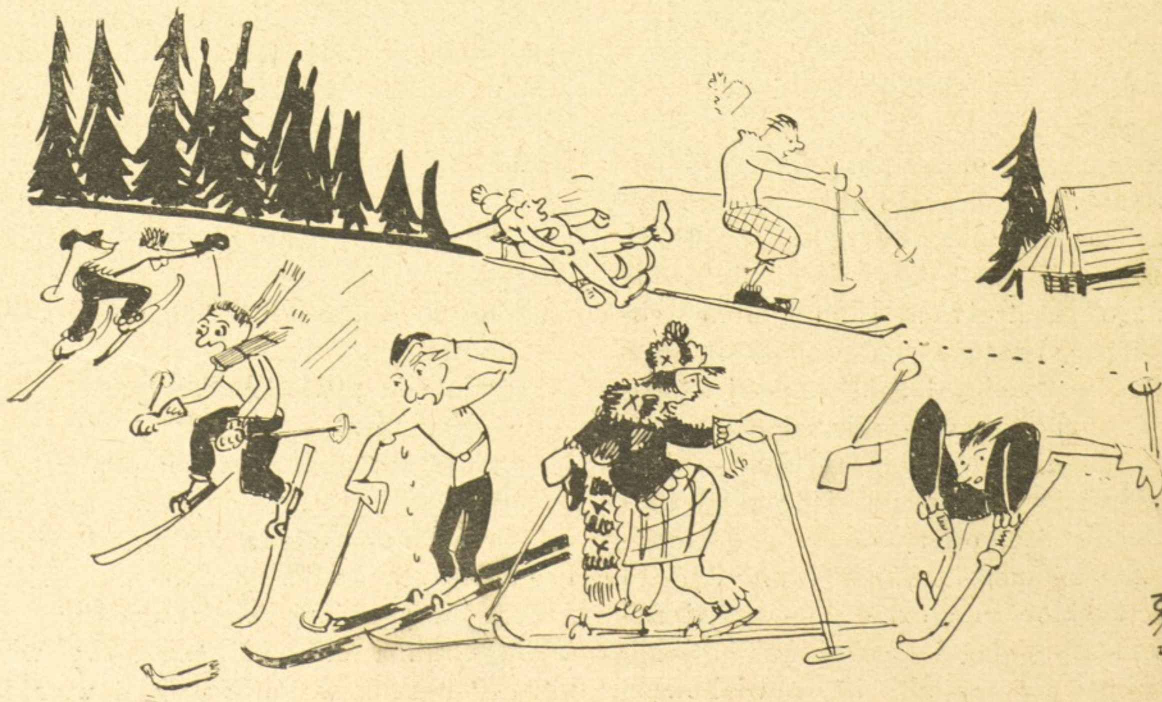
Cały salon mód ma na sobie. Spódnica, sweter, żabot, jedwabie, wełny, szale, frendzle na nogach, na rękach, na szyi. Głowa wyczupirzona pomponami, deseniami, futerkiem, hafcikiem.

Taka się wej kolorowa, wypucona pierzyna wozi na nartach. Furczy to, szumi i gdacze, jak samochód ciężarowy i jest szczęśliwe!

Ale i rycerska płeć też pokazuje cudecki.

Chudy, długi jegomość w obszernem palcie, miękim kapeluszu, spodniach z mankietami i pantoflach z zadartemi nosami sunie jak rak na nartach. Cóż to szkodzi, że tak dziwnie ubrany, gdy stoi na nartach. On najpierw chce spróbować, jak mu się narciarstwo będzie podobać, a potem, jak wypróbuje, tydzień będzie obmyślał fason kostjumu, żeby było do twarzy, a potem.... pojedzie do Warszawy i więcej go narty nie zobaczą.

Bo to różnie bywa z temi zimowemi sportami....



Na Lipkach dzieją się cuda i „cudecki"

Płacę i wymagam!

Pewnego popołudnia przed kilku laty rozległ się w Zakopanem okrzyk:

— Janina się pali!

Okrzyk ten powtarzano z ożywieniem od ulicy Jagiellońskiej do gmachu pocztowego, więc każdy przechodzień na chwilę przystawał, potem zapytywał, gdzie to jest, i szybkim krokiem dążył we wskazanym kierunku. Byli i tacy, którzy wybiegali ze sklepów, zapomniawszy zapłacić za sprawunek, którego nie zapomnieli zabrać, tylko u Karpowicza każdy twardo siedział przy stoliku, zahypnotyzowany soczewicą, nalaną w filiżaneczki od czarnej kawy.

— Zdrowo ją okradli! — rzekł do damy w chusteczce na głowie uradowany kilkunastolatek, mijając mnie w podskokach!

— I nie złapali złodzieja?—zdziwiła się dama.

— Jakże mieli złapać, kiedy on ratował! Dali mu jeszcze klucz. Otworzył pokój, wyrzucił to i owo przez okno, to i owo zagarnął z szuflady, potem wypadł, zażądał wody, wody się nie doczekał, zanim przyszli z karafką, zniknął, jak kamfora. Tymczasem ognie uderzyły na Janinę! Nigdy tak ładnie nie wyglądała! Prędko się zajęła, bo drewniana.

Wkrótce i ja stanąłem przed willą, objętą przez płomienie. Otaczał ją tłum kuracjuszów, pozbawiony współczucia. „Janina" buchała czarnym dymem. Żółte, jakby metaliczne, języki szlachetnego żywiołu, skradzionego niegdyś bogom przez Prometeusza, lizały futryny okienne, ściany, dach, i prędko obracały w zgliszcza pensjonat ze wszystkiemi jego najprymitywniejszemi wygodami.

— Dlaczego straż nie przyjeżdża? — zapytał obojętnie jakiś pan jakiegoś górala.

— Nie zdąży. Przecież to drewniak.

Racja. Ktoś zauważył, że „Janina" nie pali się tak ładnie, jak pewien stołeczny skład apteczny. „Takiego Spiessa podpalić, toby dopiero, panie, była przyjemność! Wszystkiemi by, panie, kolorami sikał w górę, od seledynu, panie, zaczynając! Chemja to, panie, wielka nauka; ogół jej nie docenia!"

— Szkoda domku.

—Powietrze się przeczyści, ogień miazmaty zdezynfekuje, zniszczy dobrą porcję bakterji gruźliczych, które tu za drogie pieniądze przywożą z różnych miast, a szczególnie z byłej Kongresówy, rozmaite robaczywe organizmy.

— Kto tam płacze pod drzewem?

— Warszawistka, lokatorka „Janiny". Spaliły jej się wszystkie rzeczy, ale babuleńka tylko jednego żałuje: miała ćwiartkę losu loterji państwowej, a ponieważ śniło jej się kiedyś, że jechała na ogromnym imbryku, jak na koniu, przyczem imbryk sam rozlewał herbatę w numerowane szklanki, więc była pewna, że wygra dużą gotówkę.

— To są ludzie! — zawołała oburzona właścicielka sąsiedniego pensjonatu. — Nikt nie ratuje! Nikt nie skoczy po wodę! A przecież sami wypoczęci, bo sami przyjezdni!

— Niech skoczy Jadwisia, która na moje upominanie się o wodę do mycia co rano odpowiada: „Przecie się nie pali!" — odparł wesoło młodzieniec w grubych pończochach i w miękim szalu na ramionach.

— Jadwisia ma robotę! — żachnęła się matrona.

— Stoi tam przy płocie, pani dobrodziejko.

— Jadwisiu! — huknęła gniewnie dama.

— Jadwisiu! — krzyknął radośnie młodzieniec. — Pali się! leć po wodę!

Na to, odwróciwszy się, rozpromieniona Jadwisia:

— Ogrodnik powiedział, że z całej budy pozostanie ino węgiel!

— Idź do roboty! Co się tu gapisz?

— W spiżarni było krakowskiej kiełbasy dwadzieścia trzy kilo i worek włoskiego makaronu, a wszystko się zajęło od rurek do włosów i od „prymusa", bez ten bal zapowiedziany w „Sanato".

— Żeby każdy z tych spektatorów choć splunął na willę, toby ugasili pożar! — warknęła właścicielka sąsiedniego pensjonatu, zabierając się do odejścia wraz z Jadwisią.

Na to młody człowiek w grubych pończochach zawołał ochoczo:

— Och, najłaskawsza pani, jeżeli tylko o to chodzi, splunę bardzo chętnie!

Za mną rozmawiało jakieś małżeństwo:

— Będziemy musieli jutro wracać do Lublina — mówił mąż.

— Dlaczego? — zapytała z niepokojem żona.

— Bo po tym pożarze znów podrożeją pensjonaty.

W półtorej godziny później dymiły się już tylko czarne zgliszcza na miejscu, gdzie stała „Janina". Nikt jej nie żałował. Nie dlatego, że to była właśnie „Janina", ale dlatego, że była drewniana, brzydka, niewygodna, nieeuropejska, jak większość pensjonatowych willi zakopiańskich, w których się męczyli „letniacy", znosząc dla powietrza nietęgie jedzenie, trzeciorzędną czystość, brak rolet, brak sztucznego światła, brak wykwalifikowanej służby i brak hamulca drożyźnianego. Obecnie podobno pod wszystkiemi temi względami znacznie się w Zakopanem poprawiło. Bo zniecierpliwiona publiczność przez rok, czy przez dwa lata, przestała tam jeździć. Ludzie lubią spędzać wakacje w komforcie; przez tych kilka tygodni urlopu letniego, czy zimowego, każdy mieszczuch, dość wygodnie jednak urządzony w swojem miejskiem skanalizowanem i zelektryfikowanem większem lub nawet maleńkiem mieszkanku, pragnie być w uzdrowisku pieszczony, każolowany, a już przynajmniej szanowany. Tymczasem w licznych pensjonatach zakopiańskich (oczywiście, nie we wszystkich) kazano mu (przed kilku laty) płacić ceny luksusowe, nie dając wzamian nawet zwyczajnych wygód. Ten i ów „warszawista" i wielkopolanin „ale" huknął pięścią w stół i zawołał:

— Za co ja mam tyle płacić?!

— Za powietrze, szanowny panie.

Na przyszły rok warszawista się zadłużył, wykupił paszport zagraniczny i pojechał do Cannes. Inni ruszyli do Krynicy. W Gdyni i w Jastrzębiej Górze murowane domki zaczęły rosnąć, jak grzyby po deszczu. Zakopane zrozumiało, że samo powietrze bez szerokiego łóżka, bez dobrego kucharza, bez wanny na każde zawołanie, bez uprzejmej służby nie jest wystarczającą atrakcją dla dobrych europejczyków. Zwłaszcza gdy pewien publicysta otwarcie, głośno, *urbi et orbi*, życzył całemu Zakopanemu wspólnego pożaru, aby potem móc zabudować je nanowo i już zupełnie inaczej.

Magistrat zakopiański nie będzie, oczywiście, nowoczesnym i wielogłowym Neronem, nie podpali Zakopanego, śpiewając. Ze wszystkiego przecież widać, że dąży — choć nie siedmiomilowemi krokami — do zeuropeizowania tej cudnej miejscowości, tak zeszpeconej przez ludzi. Im to uczyni prędzej, tem uczyni lepiej, a im uczyni lepiej, tem prędzej będzie sobie wdzięczny, bo do pięknego Zakopanego, wyposażonego w europejski komfort, zjeżdżać się będzie zagranica.

Wacław Grubiński

Tymczasowa Komisja Klimatyczna, pracuje nad rozwojem Zakopanego

W czasie od dnia 1 stycznia 1927 do dnia 31 grudnia 1927 r., przyjechało do Zakopanego osób 39,937, a więc o 13% więcej niż w roku 1926, w którym przyjechało osób 35,205.

Frekwencja ma tendencję stałego wzrostu i tak: w roku 1924 było osób 28,622 , w roku 1925 osób 31,494, w roku 1926 osób 35,205, w roku 1927 osób 39,937.

Inwestycje:

W roku 1927 zostały gruntownie naprawione ulice i drogi w obrębie Uzdrowiska, a to: Krupówki, Kościuszki, Sienkiewicza, Witkiewicza, oraz droga do doliny Kościeliskiej, razem około 10,000 metrów wspólnym kosztem Zarządu Uzdrowiska i Wydziału Samorządowego we Lwowie, do którego drogi powyższe należą. Zarząd Uzdrowiska wydał na ten cel około 25,000 złotych.

W roku 1927 została wybudowana połowa drogi do nowej skoczni na Krokwi powyżej tartaku „Zwierzyniec", — zrekonstruowana droga na Antołówkę powyżej stacji kolejowej, naprawiona część drogi do Białego, poprawiona droga na Olczę z Bystrego, zmienione krawężniki przy ul. Kościuszki, —wszystko kosztem Zarządu Uzdrowiska. Prócz tego przyczynił się Zarząd Uzdrowiska do budowy drogi Ratułów-Zakopane, przechodzącej koło Szpitala Uzdrowiskowego i Sanatorjum Nauczycielskiego, jak również przyczynił się do budowy Bulwaru Słowackiego.

Ogółem wyłożył Zarząd Uzdrowiska na budowę i rekonstrukcję dróg w roku 1927 około 90,000 złotych.

Oświetlenie publiczne uległo znacznej poprawie w roku 1927 przez założenie nowych lamp wysokoświecowych na ulicach, co podniosło wydatność oświetlenia o 200%. Dwie trzecie kosztów oświetlenia publicznego w Zakopanem ponosi Zarząd Uzdrowiska, jedną trzecią — Gmina Zakopane.

Gmina zakupiła w roku bieżącym drugi motor Diesl'a, do swej elektrowni, który będzie wkrótce uruchomiony.

Gmina Zakopane wspólnie z Zarządem Uzdrowiska dokupiła kilka parcel przylegających do parku miejskiego, przez co powierzchnia parku niemal podwoiła się.

Sprawy sanitarne:

Wroku 1927 został zaangażowany osobny lekarz klimatyczny i funkcje jego wyłączone z funkcji lekarza gminnego. Lekarzowi klimatycznemu zostały oddane pod ogólny nadzór wszystkie sprawy sanitarne i czyszczenie miasta.

Przy Zarządzie Uzdrowiska został utworzony osobny Zakład Czyszczenia Uzdrowiska, który objął czyszczenie ulic, ścieżek i dróg, wywożenie śmieci z domów prywatnych i pensjonatów, wywożenie dołów kloacznych przy pomocy odpowiednio zorganizowanego taboru. — W tym celu zakupiono jeden automobil ciężarowy oraz jeden wóz specjalnie skonstruowany. Czyszczenie uzdrowiska odbywa się obecnie stale bez przerwy przy pomocy powiększonego personelu odpowiednio instruowanego. Ilość postojów dorożek powiększono z ośmiu na dwadzieścia, zaopatrzono w odpowiednie tablice i poddano stałemu czyszczeniu.

Zakład dezynfekcyjny został zreorganizowany; powiększono ilość dezynfektorów, oraz ilość aparatów dezynfekcyjnych. Zakupiono kilka aparatów do odkurzania, których używa się do czyszczenia materaców i mebli wyściełanych przed dezynfekcją oraz do mechanicznego czyszczenia mieszkań.

W roku 1927 została zakupiona karetka sanitarna, która funkcjonuje jako pogotowie ratunkowe.

Inwestycje sportowe:

Kosztem i staraniem Uzdrowiska i Gminy Zakopane, Wojskowości i Polsk. T-wa Tatrzańskiego powstała duża skocznia narciarska na Krokwi. W bieżącym roku skocznia ta została przebudowana i przerobiona. Również dawna skocznia w dolinie „Jaworzynka" została zupełnie odnowioną.

Z inicjatywy Polsk T-wa Tatrzańskiego i przy poparciu finansowem Uzdrowiska Zakopane został założony w roku 1926 plac ślizgawkowy, a w roku 1927 przeprowadzono poważne roboty ziemne w celu rozszerzenia placu do wymiarów boiska hockey'owego; przy poparciu Uzdrowiska został uruchomiony tor saneczkowo-bobsleigh'owy w Kuźnicach.

U podnóża Regli koło skoczni na Krokwi projektowane jest założenie parku sportowego, Już w najbliższym roku mają być rozpoczęte roboty przy założeniu potężnego stadjonu sportowego przy wydatnej pmocy Państwowego Instytutu Wychowania Publicznego, który pomoc tę przyrzekł.

W roku 1927 zostały biura Zarządu Uzdrowiska przeniesione do lokalu odpowiednio adoptowanego przy rynku Głównym.

INFORMACJE O ZAKOPANEM

CENNIK PENSJONATOWY

od dnia 15 grudnia 1927 do dnia 15 marca 1928.

Kategorja.	Pokój 1-osob.	Pokój 2-osob.	Utrzymanie.	Razem.
I.	5.50 — 7.50	7.00 — 8.50	10.—	zł. 17.50
II.	4.50 — 5.50	6.50 — 7.50	8.50	„ 14.—
III.	3.00 — 4.50	5.50 — 6.50	7.50	„ 12.—

Do cen powyższych wolno doliczać za opał, przy centralnem ogrzewaniu 1.50, jednorazowy opał węglem 1.20, oraz 5% dla służby.

Hotele rzeczywiste mogą doliczać do cen pokoju 20%.

Na czas świąteczny t. j. od 22 grudnia do 2 stycznia wolno doliczać do cen pokoi i utrzymania 20%.

W czasie pozasezonowym t. j. od 15 marca 1928 r. obowiązywać będą ceny o 20% niższe.

Wypowiedzenie pokoju w hotelu zgłosić należy przed godziną 6-tą wieczorem, w pensjonacie na 3 dni naprzód. Opuszczając hotel lub pensjonat bez wypowiedzenia w oznaczonym terminie, należy uiścić całą należność za następną dobę w hotelu, lub za 3 następne dni w pensjonacie.

Rachunki winny być kopjowane i ostemplowane (na koszt właściciela pensjonatu czy hotelu) dla kontroli władz administracyjnych i skarbowych.

Zażalenia wnosić należy do Zarządu Uzdrowiska (Rynek) ustnie lub pisemnie z podaniem stałego adresu interesowanego (ej).

Przekroczenie cennika karane będzie przez władze sądowe i administracyjne.

CENY DOROŻEK.

	1 konna.	2 konna.
Z Dworca do I obwodu lub odwrotnie	1.50	2.50
„ „ „ II „ „ „	2.50	4.00
„ „ „ III „ „ „	4.00	6.00
Kurs w I-ym obwodzie	1.00	1.50
„ z I-go do II obwodu	1.50	2.50
Kwadrans czekania lub jazdy . . , ...	1.00	1.50

Za pakunek ponad 25 kg. dopłata 25%.

Jazda w nocy 25% drożej.

Zażalenia należy wnosić w Zarządzie Uzdrowiska — Rynek, lub w Komisarjacie Policji Państwowej — Rynek.

TAKSA KLIMATYCZNA

Za pobyt 1 tygodniowy 1 osoby zł.	8.00
„ „ 2 „ „ „ „	12.00
„ „ 3 „ „ „ „	16.00
„ „ 4 „ „ „ „	20.00

Prócz tego każda osoba za każdy tydzień pobytu opłaca 1.00 zł. na fundusz regulacji.

Za dalszy czas pobytu płaci się połowę taksy oraz 1.00 zł. tygodniowo na fundusz regulacji Zakopanego.

Za pobyt 48 godzin nie płaci się taksy.

Rodzina opłaca taksę tylko za trzech członków.

Funkcjonarjusze państwowi i samorządowi oraz ucząca się młodzież płaci połowę taksy.

Lekarze z rodzinami, członkowie syndykatów dziennikarskich, dzieci do lat 5, inwalidzi wojenni — taksy nie płacą.

Taksy opłaca się w kasie Zarządu Uzdrowiska, lub do rąk kursorów za pokwitowaniem.

Wpełnym sezonie nie udziela się zwolnień i zniżek taksy.

Taksa klimatyczna w Jaszczurówce:
za pobyt 1 tygodniowy 1 osoby zł. 4.00.
za każdy dalszy tydzień pobytu od osoby zł. 2.00.

Taksy opłaca się w Ekspozyturze Zarządu Uzdrowiska w Jaszczurówce.

WYCIĄG Z PRZEPISÓW MELDUNKOWYCH.

Właściciele domów i mieszkań są obowiązani zgłosić przyjazd każdej osoby przybyłej do Zakopanego, za pomocą karty meldunkowej, z reguły w dniu przybycia obcego lub najdalej rano dnia następnego.

66% ZNIŻKI KOLEJOWE.

Każdy gość, który przebywa conajmniej 14 dni w uzdrowisku może korzystać z 66% zniżki kolejowej w drodze powrotnej do którejkolwiek stacji w Polsce. Po zaświadczenia ulgowe należy się zgłaszać z dowodem zapłaconej taksy i zameldowania w biurze Zarządu Uzdrowiska, — Rynek od g. 9-ej do 13-ej i od g. 15-ej do 18-ej.

LEGITYMACJE TATRZAŃSKIE.

W czasie od dnia 15 grudnia 1927 do dnia 15 marca 1928 wydaje Zarząd Uzdrowiska kuracjuszom meldowanym w Zakopanem, legitymacje upoważniające do przekroczenia granicy polsko - czechosłowackiej w każdym punkcie na 14 dni.

PRZEPISY DEZYNFEKCYJNE.

1. Odkażanie wykonuje Zakład Dezynfekcyjny po każdym chorym oraz po każdej osobie przebywającej w mieszkaniu dłużej niż 28 dni.
2. Dezynfekcję przeprowadza się formaliną t. j. suchą w cenie 8.00 zł. od pokoju, lub lyzolem t. j. mokrą w cenie 6.00 zł.
3. Przy każdej dezynfekcji meble wyściełane i materace czyści się elektroluksem.
4. Na żądanie przeprowadza się czyszczenie mieszkań elektroluksem w cenie 2.00 zł. od pokoju.
5. Przy zajmowaniu mieszkania należy żądać przedłożenia kwitu na dokonaną dezynfekcję.

KARETKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO.

konna do użytku publicznego.

Cena użycia 20.00 zł. — Karetkę zamawiać należy w Zarządzie Uzdrowiska. Telefon Nr. 4.

CENY CHLEBA I MIĘSA.

1 kg. chleba jasnego	67	groszy.
1 kg. „ ciemnego	52	„
1 bułka maślana 3 dkg.	6	„
1 bułka wodna 6 dkg.	6	„
1 kg. mięsa wołowego tylnego	2.80	zł
1 kg. „ „ przedniego	2.20	„
1 kg. „ cielęcego tyln.	3.20	„
1 kg. „ „ przedn.	2.60	„
1 kg. „ wieprzowego polędw.	4.00	„
1 kg. słoniny grubej	4.40	„
1 kg. kiełbasy domowej	4.40	„

NA WIDNOKRĘGU

KWESTJA LITEWSKA

Kwestja litewska nie przestaje być aktualną i żywotną. 10-go grudnia zakończyła się jej pierwsza faza. Rada Ligi Narodów uchwaliła rezolucję, którą cały świat polityczny przyjął z wielkiem uznaniem, jako zakończenie groźnego dla pokoju zatargu między Polską i Litwą. Tak to zrozumiał świat cały, ale premjer litewski p. Waldemaras, który ma swoją własną filozofję i etykę, był innego zdania.

Uznał on za właściwe natychmiast po opuszczeniu Genewy (11 grudnia) rozpocząć gwałtowną propagandę, aby przekonać zarówno swoich rodaków, jak i obce rządy i narody, że Rada Ligi Nar. zdecydowała kwestję wileńską w duchu żądań litewskich.

Na tem zdumiewającem w swej zuchwałości kłamstwie oparł Waldemaras wszystkie deklaracje, jakie w grudniu i styczniu wygłosił. Na niem też zbudowaną jest arogancka nota litewska, na którą w tych dniach rząd nasz ma dać odpowiedź. Jest to zadanie niełatwe. Bo, z jednej strony rząd nie może i nie będzie chciał zboczyć z tej linji, której zawdzięcza utrzymanie dobrych stosunków z Rosją sowiecką i załatwienie spraw spornych na Górnym Śląsku i Gdańsku, a z drugiej strony nie może w nieskończoność znosić spokojnie wyzywającego postępowania Litwy.

POLACY I NOWY RZĄD NA ŁOTWIE

Historja stosunków Polski z Łotwą po wojnie światowej nie przedstawia się wesoło. Wszyscy nasi mężowie stanu, którzy mieli wpływ na losy odrodzonej Polski, rozumieli doskonale potrzebę politycznej, kulturalnej i ekonomicznej łączności z Łotwą, Estonją i Finlandją. W tę stronę skierowane były nasze usilne zabiegi. Ale nie natrafialiśmy na czynną i stałą wzajemność. Z wyjątkiem krótkiego okresu wpływów Mejerowicza, męża politycznego na europejską miarę, który otwarcie był za sojuszem z Polską, w ciągu ostatnich lat dziesięciu nie nabraliśmy przekonania, aby z nami postępowano szczerze. Były chwile, kiedy ze względów oportunistycznych wyciągano ku nam ręce, ale były to tylko chwile przemijające. I tak np. zdawało się, że w Lidze Narodów będziemy zawsze szli razem ,tak jak na to wskazywał rozum polityczny. Ale już w sierpniu 1926 r. urzędowa agencja łotewska „Elta" obwieściła bez żadnych ceremonji, że na sesji Ligi Narodów Łotwa skoordynuje swoją akcję z Anglją i przeciwstawi się przyznaniu Polsce stałego miejsca w Radzie. Odbywały się kolejne zjazdy przedstawicieli państw bałtyckich, ale bez poważniejszych następstw. W roku 1926 zwołany został zjazd do Rygi ale przed oznaczonym terminem odłożony został *sine die* i więcej już do skutku nie doszedł.

To były jednakże sprawy drugorzędne wobec głównej, która nam na sercu leżała: sprawa Inflant.

Pamiętajmy, że w r. 1920 Polska odstąpiła Łotwie dobrowolnie całe odwojowane Inflanty (Letgalję) wraz z Dynaburgiem (Dźwińskiem), związane tradycją kilkusetletnią z Polską. Nie możemy zapomnieć, że ten kraj był obficie zroszony krwią żołnierza polskiego, ongiś w walkach ze szwedami i moskalami, a ostatnio z hordami bolszewickiemi. Żyliśmy nadzieją, byliśmy pewni, że ten akt wspaniałomyślności polskiej będzie przyjęty przez łotyszów z uczuciem bratniej wdzięczności, że będzie cementem polsko-łotewskiego przymierza.

Zawiedliśmy się srodze.

Już w kilka miesięcy po ostatecznem oddaniu Inflant i Dźwińska, wdzięczni łotysze skorzystali z nadarzającej się sposobności, mianowicie z najazdu bolszewickiego na Polskę, aby zawładnąć bezprawnie, brutalnie obszarem *siedmiu gmin* na południe od Dźwiny. Wszystkie usiłowania naszej dyplomacji, aby tę kulturalnie polską połać ziemi odzyskać — okazały się daremne. Wszystkie różnoimienne rządy na Łotwie, które od 7 lat w tem państwie panowały (z wyjątkiem Mejerowicza) pozostały głuchemi na nasze reklamacje. Ale, czego zrozumieć nie sposób, do tego, że pomimo nieraz pozorów przyjacielskich, zachowywały się niechętnie względem państwa polskiego a bezwzględnie nieprzyjaźnie względem „mniejszości polskiej" na Łotwie.

Reforma rolna przeprowadzona została na Łotwie z większą dla nas krzywdą, niż nawet na Litwie. Dzięki polityce jej gospodarzy zarówno politycznej, jak i ekonomicznej, obszar tak wybitnie kulturalnie polski, jak Inflanty, stracił prawie całkowicie swoją polską fizjonomję.

Stojąc jednak nad „cmentarzyskiem" polskości w Inflantach, nie trzeba rąk załamywać. Wiekowe tradycje mają swoją odrodczą siłę, byle ją tylko z pracy twórczej wykrzesać. Jesteśmy w tej chwili w fazie odrodzenia. Powstał na Łotwie nowy rząd, który zapowiada zmianę polityki w stosunku do polaków. Obyśmy tylko umieli z tej pomyślnej okoliczności skorzystać. Naturalnie, najwięcej może tu zrobić rząd, ale i on nic nie zrobi, jeżeli społeczeństwo polskie pozostanie obojętnem wobec dziejowej w Inflantach spuścizny. *Er. P.*

ZŁOŻENIE WIEŃCA PRZEZ POSŁA T. FILIPOWICZA NA GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W BRUKSELI

Fot. Photo Acta



Od lewej ku prawej stronie stoją: Roman Kwiecień, sekretarz konsularny, Kleczkowski, dziennikarz, Georges Vaxelaire, konsul generalny R. P.. Tadeusz Skowroński, sekretarz poselstwa, Tytus Filipowicz, poseł R. P. w Brukseli, Anatol Muhlstein, radca poselstwa, Józef Adamek, wice-konsnl R. P., Leon Litwiński, radca handlowy

NAD PRZEPAŚCIĄ

(Pamiętniki Prezydenta R. Poincarégo z czasów wojny światowej, tom IV)

2)

31 lipca o 7 pp. zgłasza się do p. Vivianiego ambasador niemiecki, pan von Schoen. Odczytuje depeszę, w której pytają, czy Francja „zachowa neutralność na wypadek konflagracji wojennej". Prosi o odpowiedź na dzień następny na godz. 1-ą. Viviani rozumie, że to jest ultimatum. Stara się panować nad sobą. „Pozwól Pan żywić nadzieję, że uda nam się uniknąć decyzji ostatecznych..." Pan von Schoen wziął do ręki kapelusz: „Jeżeli będę musiał opuścić Paryż, Pan mi ułatwi mój wyjazd?— pyta. — „Ależ o tem mowy niema. Wszak mocarstwa rozmawiają jeszcze ze sobą". Pan Schoen opuścił głowę i dodał: „Panie prezesie rady ministrów, zechce Pan wyrazić hołd odemnie p. prezydentowi Republiki i zwrócić mi paszport..."

— „Nie, panie ambasadorze, nie wyrażę hołdu... Dlaczego Pan chce nas opuścić? Ambasador niemiecki pozostał w Petersburgu, Ambasador austrjacki pozostaje w Paryżu. Dlaczego ten sygnał do odjazdu?

Pan Margerie, który asystował przy tej rozmowie, dodał: Pan zawsze dawał dowody umiarkowania, jakżeby Pan miał karjerę swoją zamykać przelewem krwi?.."

Pan Schoen ukłonił się i zapowiedział, że wróci po odpowiedź nazajutrz o godz. pierwszej.

Pan Schoen — pisze p. Poincaré — nie mówił całej prawdy. Nie miał odwagi odczytać depeszy swojej do końca. Tak dalece wydawała mu się bezczelną i nieprzytomną. Depesza ta, odcyfrowana przez nas następnie, opiewała: „mobilizacja oznacza wojnę. Zapytaj pan rząd francuski, czy na wypadek wojny rosyjsko-niemieckiej chce zachować neutralność. Odpowiedź musi być dana w ciągu ośmnastu godzin. Musimy żądać gwarancji neutralności. Fortece Toul i Verdun muszą być zajęte przez nasze wojska aż do ukończenia wojny z Rosją..."

Depesza ta, dzieło Jagowa, poprawiona i podpisana przez Bethmanna - Hollwega, została natychmiast po nadejściu do Paryża doręczona rządowi francuskiemu. Pan von Schoen wiedział już, że będzie zmuszony wyjechać z Paryża...

Wieczorem zebrała się Rada ministrów. Prezydent podpisuje dekrety, zakazujące wywozu zboża i mąki, znoszące wwozowe na zboże. P. Messiny prosi, aby zamknąć w więzieniach w interesie porządku publicznego osoby podejrzane o należenie do stowarzyszeń anarchistycznych. Viviani i Malvy uważają środek ten jako nie nadający się do wykonania. Decyzja zostaje odroczona do dnia następnego, gdy prefekt policji melduje, że Jaurès został przed chwilą zamordowany. „Przez kogo?" Prefekt nie wie. Przez obłąkanego? Przez przeciwnika politycznego? Wielki mówca socjalistyczny od ośmiu dni podtrzymywał gorąco działalność pacyfikacyjną Vivianiego. Nie ulega wątpliwości, że narówni z Guardem i Sembat stałby się podporą gabinetu obrony narodowej. Co za straszna i głupia zbrodnia! Prefekt boi się rozruchów, prosi o skoncentrowanie wojska w Paryżu. Wiadomo już, kto jest mordercą. Nazywa się Villain. Syn urzędnika sądowego w Reims. Matka była w domu obłąkanych. Niepokój jest wielki w Paryżu... *)

3 sierpnia pod wieczór von Schoen przychodzi pożegnać się: żali się, że jakaś niewiasta zwymyślała go przed pałacem ministerstwa, że awiatorzy francuscy rzucili bomby na Norymbergę. Viviani protestuje, sprowadza posła do samochodu i czeka, aż odjedzie. (Pan von Schoen nazajutrz już był w Berlinie, Pan Cambon nie mógł się z Berlina wydostać, czyniono mu na każdym kroku wstręty; mało brakowało, aby nie został obity. Zaś historja awjatorów okazała się kłamstwem zmyślonem w... Berlinie. Burmistrz Norymbergi stwierdził uroczyście, że była wierutnem kłamstwem).

Tak zaczynała się wojna. Belgja miała już swoje ultimatum. 4 sierpnia parlament belgijski bez różnicy stronnictw stanął po stronie rządu. Parlament angielski poddał się argumentom sir Edwarda Greya pomimo całego nacisku sfer handlowych i przemysłowych**). Minęło kilka godzin zaledwie od doręczenia ultimatum w Brukselli, a cztery korpusy niemieckie przekroczyły już granicę belgijską. Visé w płomieniach. Wojska niemieckie idą na Leodjum. Tak telegrafował poseł francuski p. Kłobukowski z Brukselli. Tegoż dnia chowano rano Jaurèsa. Po południu zebrały się Izby prawodawcze. Orędzie p. Poincarégo, własnoręcznie przez niego napisane — zostało odczytane z obu trybun jednocześnie. Senatorowie powstali z miejsc. W Izbie Deputowanych Deschanel oddał hołd wielkiej pamięci Jaurèsa, zamordowanego w chwili, gdy pracował nad utrzymaniem pokoju, (Jaurès znajdował się w M. S. Z. w gabinecie sekretarza stanu Abel Ferry'ego, czekając na Vivianiego, który przyjmował von Schoena. Jaurès nie chciał wierzyć, aby wszystko było już skończone. Ferry bał się mu powiedzieć o ultimatum...).

Viviani odczytał orędzie, przyjęte entuzjastycznie przez całą Izbę, od rojalisty i katolika hrabiego de Man, aż do socjalisty Pawła Guesde'a. Viviani opowiedział historję nieskończonych wysiłków w celu zachowania pokoju. Jesteśmy — wołał—bez zarzutu. I będziemy bez strachu. Francja nieraz dowiodła, że jest ciężkim przeciwnikiem, gdy się bije o wolność i o prawo!"

Po posiedzeniu wszyscy ministrowie zbierają się u prezydenta Republiki, aby mu powiedzieć, że nigdy nie widzieli wspanialszego obrazu. Jak daleko pamięć sięga ludzka, nie widziano we Francji niczego bardziej pięknego.

---

*) Niepokój prefekta policji nie sprawdził się. Pogrzeb Jaurèsa (5 sierpnia) stał się olbrzymią manifestacją patrjotyczną. Pan Viviani, niegdyś socjalista prowadził panią Jaurès, w otoczeniu wszystkich ministrów. Jouhaut, sekretarz związków zawodowych (C.G.I.), wygłosił podniosłą mowę, która wzbudziła zachwyt pana Barrèsa. Jaurès za rządu Herriota przeniesiony został do Panteonu.

**) Kto chciałby zdać sobie sprawę ze stanu opinji publicznej angielskiej w chwili wybuchu wojny światowej, dobrze uczyni, gdy przeczyta drugi tom „Wspomnień" Wickham'a Steed'a, ówczesnego redaktora politycznego „Times'a" (przekład francuski „Mes Souvenirs", 1927, II, str. 25). Tu wiele wiadomości o działalności propagandy niemieckiej, wielce popularnego na gruncie City londyńskiej p. Balina (Hamburg). Tu też opis bardzo malowniczy gabinetu dyrektora politycznego *Foreign Office*, p. Nicholsona w dniu 4 sierpnia o 4 pp. w chwili, kiedy sir Grey przemawia w parlamencie.

Przyszedł i generał Joffre pożegnać się przed odjazdem do sztabu generalnego.

*

Cały ten tom czwarty jest przedmową, jakgdyby, do krwawej epopei wojny światowej. Jest, jak powiedziano wyżej, nietylko historją, ale i samoobroną autora. Oskarżycieli było wielu: Niemców, także Francuzów, znalazł się między nimi i p. Iwolski. Kto przeżył tę straszną wojnę we Francji, kto się nad nią zastanawiał, kto starał się ją poznać, kto w ciągu tysiąca pięciuset dni, które trwała, uświadomić sobie miał możność, jak dalece do tej wojny Francja nie była przygotowana ani technicznie, ani materjalnie, jak ją ta wojna doszczętnie zrujnowała — ten uwierzy prawdzie słów Poincarégo.

*

Minęły lata niedługie a pełne treści. Latem 1927 roku zebrał się w Paryżu, w pałacu Senatu kongres *Unji Międzyparlamentarnej*. Pan Poincaré jest znowu na czele rządu. Z trybuny senatu wita zgromadzonych parlamentarzystów całego świata. Jest i delegacja niemiecka, z czterdziestu członków złożona. Pan Poincaré odczytuje z kartek, własnoręcznie spisanych, pacyfistyczne swoje wyznania. Skończył. Trzykrotna salwa oklasków. Zgromadzenie, reprezentujące czterdzieści parlamentów świata, stojąc — oddaje hołd mówcy. I hołd ten, oddany wielkiemu mężowi stanu, prezydentowi Republiki z czasu wojny, domniemanemu „militaryście" i „megalomanowi", był uroczystem przekreśleniem wszystkiej nieprawdy, jaką szerzono od lat tylu pod jego adresem. Kochać Francję było jego prawem. Bronić Francji było jego obowiązkiem. W zakończeniu wojny parlament francuski proklamował, że „dobrze zasłużył się *ojczyźnie*". Parlamenty ludzkości — proklamowały po dziesięciu latach, że dobrze zasłużył się — *ludzkości.*

Stanisław Posner

Raptularzyk wyborczy

BÓJ O KOLEJKĘ

Dekada między ostatnim terminem zgłaszania list państwowych a prekluzyjną datą składania list okręgowych pozornie upływa w ciszy i spokoju, jako że sam akt głosowania jest jeszcze daleki. Ale pod gładką dla oka publiczności powierzchnią, w głębiach życia partyjnego wszystko wre i kłębi się wskutek krzyżujących się intryg, zabiegów i walk osobistych.

W tym to czasie bowiem decyduje się właściwie, kto zasiadać będzie w Sejmie i w Senacie. Wyborcy mają tylko wykończyć szczegóły; większość składu naszego parlamentu ustalana jest znacznie wcześniej, w obecnym właśnie momencie. Kto się dostanie na bliższe miejsca poważnych oczywiście list, ten automatycznie jakby wpadnie do Sejmu; kto znajdzie się na szarym końcu, ten, choćby ze skóry na wiecach i zgromadzeniach wyłaził, choćby zbierał oklaski i gratulacje po wszystkich zakątkach okręgu, choćby zjednał sobie większość wyborców, — nie wnijdzie do przybytku ustawodawstwa. Takie są konsekwencje naszej arcydemokratycznej, pięcioprzymiotnikowej z równouprawnieniem kobiet—ordynacji.

Tedy nic dziwnego, że przy pierwszych miejscach list państwowych i okręgowych powstaje tłok i ścisk nie do opisania.

Oczywiście każdy woli się znaleźć na listach państwowych, niż na okręgowych. Jeśli wybory porównać do wyścigów dorożek chińskich, to kandydaci pierwszych są w położeniu spoczywających na wózkach pasażerów, drugich zaś — w roli ciągnących ich kulisów. Czyż nie wygodniej rozpierać się w lektyce, niż dźwigać ją i pędzić przytem, aby się innym nie dać wyprzedzić?

Ale ilość miejsc na listach państwowych jest bardzo szczupła, pięciokrotnie mniejsza, niż na okręgowych. Dostać się tam może jedynie arystokracja partyjna. Kto więc na nie nie trafił, a pała żądzą zasiadania w parlamencie, musi w pocie czoła zdobywać sobie mandat bezpośrednio od wyborców. I tutaj szanse jego zależą nietylko od popularności listy, która mu politycznie odpowiada, ale i od miejsca na niej. Kto stanie na przedzie, ten ma wielokrotnie wyższe szanse od następnego kandydata.

I oto rozpoczyna się walka na śmierć i życie między amatorami mandatu z tej samej partji w tym samym okręgu. Niemasz większych wrogów od tych ludzi, idących w bój wyborczy pod wspólnym sztandarem. Jeden drugiemu stara się nogę podstawić w komitecie lokalnym i w zarządzie głównym, decydujących o kolejności kandydatur. Jeden drugiego oczernia i swoje znów reklamuje walory.

— Za mną wypowiedziało się zgromadzenie delegatów całej gminy Pępkowo — głosi p. Kandydacki.

— Jeśli Kandydacki będzie prowadził naszą listę — odpowiada na to jego konkurent, p. Kandyłowicz, — to stracimy wszystkie głosy ze wsi Kolanki.

— Obydwa te szlachetki zaprzepaszczą sprawę — woła trzeci aspirant, p. Kandydrab; tylko ja, małorolny, znam potrzeby Pępkowa i Kolanek.

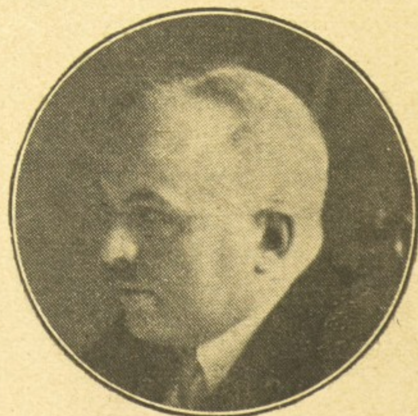
Spór przybiera dramatyczne akcenty; padają coraz mocniejsze słowa, nieraz dochodzi do rękoczynów. W komitecie są zdania podzielone: jedni są za Kandydrabem, bo to swój, z siermiężnego ludu, inni bijzabij na niego, że chce się wywyższyć ponad resztę gospodarzy, choć ani mądrzejszy, ani bogatszy od nich. Już woleliby Kandyłowicza, co w Ameryce był i hardo umie się stawiać. Więc na niczem nie stanęło. Dopiero w ostatnim dniu od zarządu głównego przyszła dyspozycja, że pierwsze miejsce ma zająć p. Kandydacki z Warszawy, drugie — rolnik Kandydrab, trzecie — Kandyłowicz — z miasteczka.

Kiedy lista została zgłoszona — swary znikły, jakby ręką odjął. I w najlepszej zgodzie Kandyłowicz poleca Kandydraba, a ten znów Kandydackiego. Bo wspólny interes wymaga, aby jaknajwięcej głosów skaptować dla całej listy. A nuż wszyscy przejdą!

Narazie jesteśmy jeszcze w okresie walk o kolejkę — do dnia 4 lutego. Co tam się w partjach dzieje!

wg.

Z MINISTERSTWA SKARBU



T. Grodyński, wiceminister skarbu, którego współpracy sprawy finansowe naszego państwa zawdzięczają pomyślny rozwój.

Nieznane fragmenty arcydzieła

II

Do ostatnich czasów reżyserami w teatrach naszych byli wyłącznie aktorzy. Układając sytuacyjnie poszczególne sceny utworu, mieli oni na względzie przedewszystkiem *role* t. j. te w nich momenty, które dają aktorowi możność wydobycia największej plastyki danej postaci scenicznej. Skracając różne epizody, które, ich zdaniem, nie są potrzebne, reżyserowie działają nieraz wbrew intencji autora. Zdarzyć się może, iż autor, stanąwszy wobec okrojonego tekstu, nie spostrzeże skrótów; nie znaczy to jednak, że skrót podobny dokonany został z jego wolą i zgodnie z duchem samego utworu.

Tak się stało niezawodnie z usunięciem najdłuższego fragmentu „Ślubów panieńskich" z najpierwszego tekstu. Fragment ten w treści swojej zawiera motyw bardzo znamienny dla rozwoju psychologicznej akcji komedji, a mianowicie świadome podkreślenie dobroci Anieli, jako tej przeszkody, która ją „na zmianę wystawi" czyli wpłynie na niedotrzymanie *ślubów* nienawiści do wszystkich mężczyzn i zaniechania małżeństwa. Aniela „w żadnym sposobie" nie chce zemsty, proponowanej przez Klarę. Oto ich djalog, opuszczony w pierwodruku i we wszystkich późniejszych wydaniach (wiersze 383 — 407 aktu I):

ANIELA

I co za rozkosz — czyjego cierpienia
Widzieć przyczynę, choć niewinną
[w sobie?

KLARA

Zemsta.

ANIELA

Ach! w żadnym jej nie chcę sposobie.
I lubo mężczyzn nienawidzieć myślę,
Lubo bój zamiar chcę zachować ściśle [1]
Żadnej z tych gadzin nie oddać mej ręki—
Jednak losowi setne złożę dzięki,
Jeśli nikomu przedsięwzięcie moje,
I jednej chwili przykrości nie sprawi.

KLARA

Zbyt jesteś dobrą i mocno się boję,
Że cię ta dobroć na zmianę wystawi.

ANIELA

Nie krzywdź mnie, proszę!

KLARA

Żałujesz Albina....

ANIELA

Cóż z tego?

KLARA

Gdyby Gustaw....

ANIELA

Tak mnie nudził?
Litość by może, lecz nic więcej wzbudził.
A potem Gustaw — popsuta dziecina,
Co mimo stryja krząkania, mrugania,
Zwykłej grzeczności okazać się wzbrania,
Albo też może i udać nie umie;
Co ledwie wzrokiem zaszczycić mnie
[raczy,
Brałżeby rolę kochanka w rozpaczy?

KLARA

On bo jest pewny w swojej pawiej
[dumie,
Że dość grzeczności na wiejskiej ustroni,
Kiedy się rano i w wieczór ukłoni.
Lecz co nam wchodzić, co chce, co
[rozumie—
Dość, że mężczyzna, zasłużył na karę!

Pełen wdzięku fragment ten zawiera zbyt ważną charakterystykę Anieli, aby ją sam Fredro pominął w pierwodruku. Zresztą mamy świadectwo, że do djalogu tego przywiązywał autor wagę, skoro redagował go dwukrotnie. W redakcji pierwszej, z r. 1827 (w dwuaktowej „Nienawiści mężczyzn") djalog ten, pisany wierszem nierymowanym, brzmi tak:

ANIELA. I cóż za uciecha. Widzieć w sobie przyczynę cudzego cierpienia?

LAURA [1]. Zemsta całej płci naszej.

ANIELA. Ja się mścić nie lubię. I chociaż nienawidzę wszystkich mężczyzn razem, Chociaż zamąż nie pójdę dla własnego dobra, Bardzo będę szczęśliwa, jeśli los tak zdarzył. Że nie sprawię nikomu i chwili przykrości.

LAURA. Nadtoś dobra, Anielo, i bardzo się lękam, Żeby twe przedsięwzięcie nie upadło z czasem.

ANIELA. Nie krzywdź mnie, bardzo proszę.

LAURA. Żałujesz Erazma [1]

ANIELA. I cóż?

LAURA. Gdyby tak Gustaw...

ANIELA. Żałować bym mogła. Ale pewnie z Gustawem nie będę w tym razie. On, co mimo Radosta mrugania, krząkania, Zwykłej nawet grzeczności udawać nie umie, Co mnie tak lekceważy, że zaledwie widzi, Miałżeby nieszczęsnego chcieć udać kochanka?

LAURA. On bo myśli, że na wieś, jest zbytkiem grzeczności, kiedy się wszystkim rano i wieczór ukłoni. Ale grzeczny, nie grzeczny, mężczyzna mężczyzną, Miły ponury, ładny brzydki, stary młody. Wszystkich razem związawszy... nic a nic nie warci".

Transpozycja pierwotnego tekstu na wiersz rymowany dodała utworowi uroku i lekkości, a zarazem ustaliła niezbędność niektórych jego fragmentów. Trudno np. przypuścić, ażeby autor komedji dobrowolnie pozbawił się tak świetnego, tak bardzo.... *fredrowskiego* argumentu, jak oświadczenie Klary: „Dość że mężczyzna, zasłużył na karę".

Budowa djalogów Fredry jest zawsze tak subtelna i celowa, że i pozostałe skróty autografu nie były prawdopodobnie dokonane przez autora. Nie możemy rozpatrywać wszystkich. Wykaże je wydanie książkowe manuskryptu, które wyjdzie wkrótce nakładem firmy F. Hoesicka. Wystarczy przytoczyć jeszcze kilka. W scenie piątej aktu I, gdy Albin biada: „Nie litujesz się żalu, opuszczasz w potrzebie!" — Radost zaczyna w manuskrypcie swą odpowiedź przedrzeźnianiem: „Lituję się na Boga! ranisz moją duszę i t. d." A gdy Radost narzeka: „wdaj się tylko z trzpiotem!". — Albin bierze te słowa do siebie: „Jeżeli jak trzpiot działam, udziel twojej rady". Efekt jest komiczny, więc go Radost podkreśla słowami: „Ach, zmiłuj się! Ty, jak trzpiot? — nie, tej nie masz wady!"

Zawziętość czupurnej Klary złagodził Fredro w tekście pierwotnym bardzo zręcznie. Po złożeniu *ślubów* i wyliczeniu osób, które zostaną wyłączone z paktu obu panien, Klara oświadcza z rozbrajającą naiwnością (akt. I w. 354 i 355): „Taką więc rzeczą najrostropniej zrobię, gdy z nienawiści wyłączę dziesięciu". Nie mogło być żadnej racji, aby sam Fredro wykreślił takie miłe zdanie.

Niekiedy skrót reżyserski, bezcelowy sam przez się, zmienił sens djalogu. W akcie czwartym np. (scena II, wiersz 40), gdy Gustaw uczy Albina, jak ma pozyskać miłość przekornej Klary, po słowach: „A potem zmusić, by prawdę wyrzekła" — następuje w druku bezpośrednia odpowiedź Albina: „Szczęścia za wiele!" Tymczasem manuskrypt Bibl. Warsz. Teatrów Miejskich stwierdza, że właśnie opuszczono dalszy ciąg djalogu: „*Albin*. Ach, nie zmuszaj jej! *Gustaw*. Ale się ożenisz!" Dopiero potem: „Ale się ożenisz!" nabiera właściwego znaczenia okrzyk Albina: „Szczęścia za wiele!"

Zdarza się również, że reżyser wykreśla wiersz, nie bacząc na to, że pozostawia w ten sposób wiersz

---

[1] Po tym wierszu w manuskrypcie znajdują się dwa, przekreślone wiersze: „Nader szczęśliwa, jeśli zdanie moje Nikomu żalu i chwili nie sprawi". Zważywszy, że treść tego zdania powtarza się w nieco odmiennej formie w zakończeniu odpowiedzi Anieli, przypuszczać należy, że było to przeoczenie samego Fredry, wiernie powtórzone przez kopistę, a usunięte przez reżysera.

[1] W pierwszej redakcji Ślubów, Klara miała imię Laura, Albin zaś nazywał się Erazm.

poprzedni bez rymu. Tak np. słowa Anieli: „daremna namowa" (akt IV wiersz 83) nie posiadają w pierwodruku rymu, bo rym ten opuszczono, usuwając słowa Anieli do Gustawa, gdy prosi, aby mu napisała list, ponieważ ma rękę skaleczoną: „Zaczekać, wkrótce ręka będzie zdrowa".

Odkrycie nieznanych fragmentów *Ślubów* stawia na porządku dziennym sprawę *pełnego*, krytycznego wydania arcydzieła komedji polskiej. Dotychczasowe wydania „Ślubów" nie tylko są okrojone, ale różnią się między sobą układem wyrazów i redakcją zdań. H. Biegeleisen podał różnice redakcyjne kilku wydań „Ślubów" i zestawił je w „odmianach tekstu". Prof. E. Kucharski oparł swe wydanie krytyczne („Biblioteka Narodowa" Nr. 22) na pierwodruku; w nowem zaś, pełnem wydaniu pism Fredry, które opracował dla Zakładu Nar. im. Ossolińskich, zaniechał pierwodruku, ale trzymał się piątego wydania warszawskiego z r. 1880. Przyjął tu zasadę „tekstu z ostatniej ręki", uważając, że uwzględni się w ten sposób wszystkie zmiany, *dokonane przez autora*. Czy jednak istnieje pewność, że autor przeglądał wszystkie wydania przed ich wydrukowaniem? Prof. E. Kucharski pewności takiej nie ma, gdyż odstępuje od tekstów, twierdząc słusznie, że „niewolnicze przestrzeganie" zasady tekstu ostatniej ręki „wiodłoby do zatraty wartości twórczych lub właściwości pisarskich".

Ogłaszając drukiem manuskrypt Bibl. Warsz. Teatrów Miejskich ze wszystkiemi jego właściwościami, mamy przeświadczenie, że nie tylko ocalimy zapomniane fragmenty pierwszorzędnego dokumentu kultury polskiej, ale że przyczynimy się do ostatecznego ustalenia tekstu, zmienianego przez kilka pokoleń wydawców.

Jan Lorentowicz

TEATR POLSKI: „JULJUSZ CEZAR", SZEKSPIRA



J. Leszczyński „Marek Aureljusz"



Junosza-Stępowski „Juljusz Cezar"

Fot. St. Brzozowski

Kinematografja

ZGON ALEKSANDRA HERTZA

Strata to w dziedzinie wytwórczości i organizacji filmowej niepowetowana. Aleksander Hertz był pionierem w Polsce tej sztuki i tego przemysłu. On pierwszy zaczął tworzyć istotnie wartościowe obrazy, on przyczynił się do budowy pierwszego okazałego teatru świetlnego (Kino-Palace), on był głównym inicjatorem i współtwórcą we wszystkich filmowych organizacjach i zrzeszeniach. Dzięki jego energji i zabiegliwości biuro kinematograficzne „Sfinks", prowadzone wespół z p. H. Finkelsteinem, nabrało rozmachu, zajęło czołowe miejsce. Hertz zrozumiał znaczenie i wartość ekranu, gdy kinematograf w Polsce uważany był za dziecinną zabawkę bez przyszłości, — kinematograf, którego wynalazek porównują dziś z wynalezieniem druku! Zaczął tworzyć obrazy, kiedy pod ręką nie było nic, — ani urządzeń technicznych, ani personelu, ani artystów. Wszystko to trzeba było organizować, skupiać,



A. Hertz

uczyć. W doborze ludzi Hertz wykazywał talent wysokiej miary. On odkrył talent w Poli Negri, w Mia Marze, w Smosarskiej, przy nim wyrobił się znakomity operator, inż. Gniazdowski, przy nim rozpoczynali pracę wszyscy nieomal, którzy dziś samodzielnie na polu filmowem pracują. A przytem człowiek był prawy, w obejściu miły i kulturalny. W swoim przemyśle umiał być artystą, pełnym zapału, i zapał swój potrafił udzielić otoczeniu. To też wśród wszystkich, którzy z nim pracowali, zostawił dobrą pamięć i szczery żal.

ZGON ZNAKOMITEGO PISARZA HISZPAŃSKIEGO



Blasco Ibanez, znakomity powieściopisarz, dramaturg, autor „Czterech jeźdźców Apokalipsy", zmarł w Mentonie. W testamencie polecił, by go nie chowano w Hiszpanji, gdyż „nie chce leżeć w ziemi niewolników". Był on przeciwnikiem króla Alfonsa i rządów obecnego dyktatora Hiszpanji gen. Primo de Riveiry.

ZAKOPANE W ZIMIE.



Widok z Antałówki.

Fot. Dr. St. Wieczorek.

Pani LOTECZKOWA otrzymała I-szą nagrodę w biegu na nartach 7 klm.

Z HISTORJI JEDNEGO UŁANA.

Pożegnanie chaty.

Szkoła rekruta.

Do wody.

Na straconą placówkę.

ZIMA W ZAKOPANEM.



Zwały śniegu.



Elegantki warszawskie na Krupówkach
Boże, co za kłopot z temi nartami!

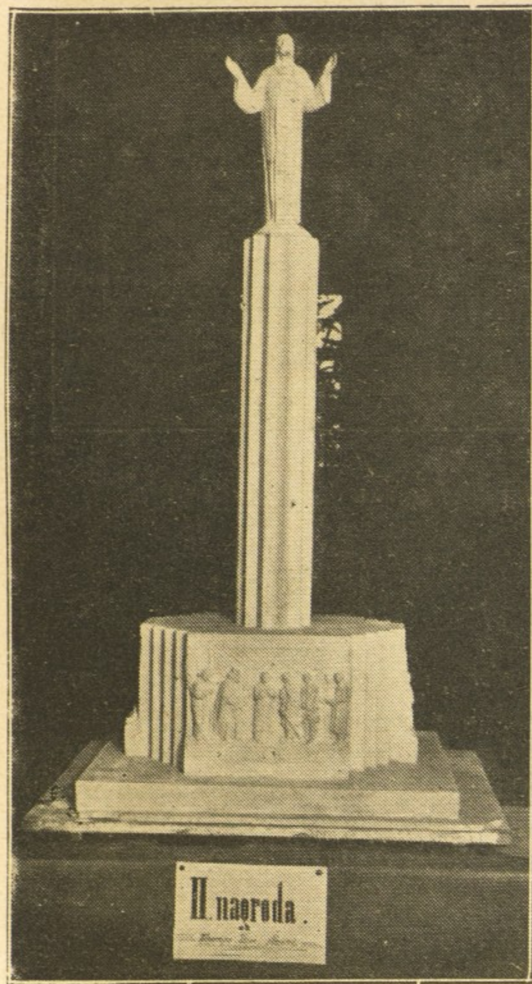


Henryk Bednarski, t. zw. „Henio", szalony narciarz, amator słońca i dekoltu bezwstydnego, w obliczu nieba i śniegu.

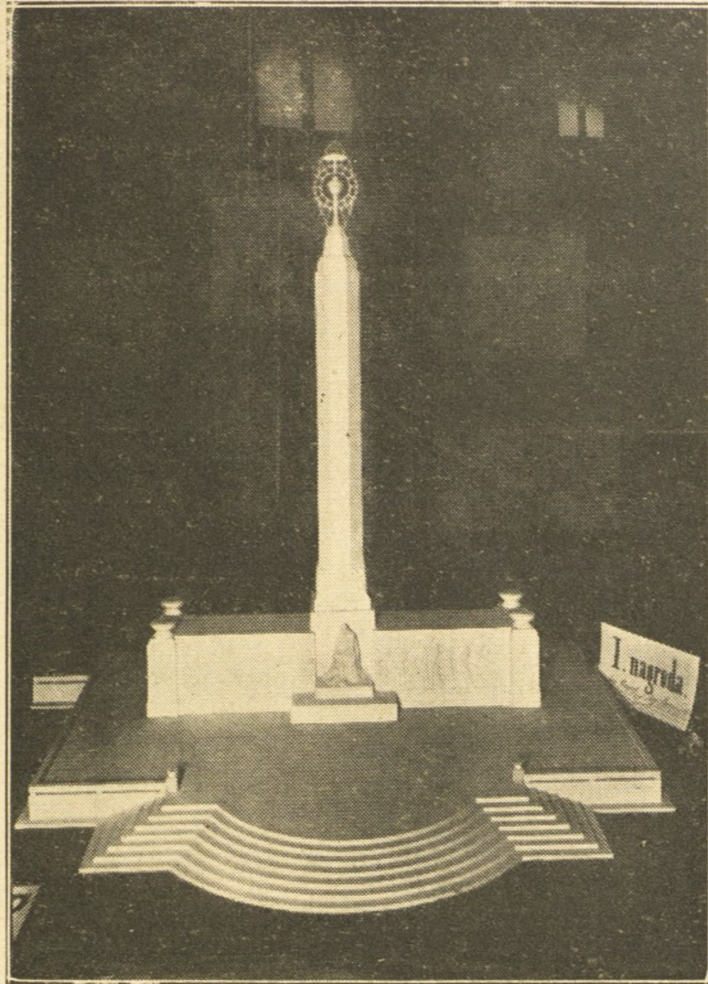


Restauracja Karpowicza w śniegu, mrokach nocnych i blaskach świateł.

Zakłady Graficzne „WUZET" — Warszawa, Miodowa 23.



II nagroda:
Projekt Wawrzyńca Kaima
z Poznania



I nagroda:
Projekt art. rzeźb. J. Różyckiego
i J. Starzyńskiego ze Lwowa



III nagroda:
Projekt Stanisława Ostrowskiego
z Warszawy

FELJETON POZNAŃSKI

Poznań jest niewątpliwie jedynem większem miastem polskiem, nie mającem pomników publicznych.

Nie było danem Poznaniowi uplastycznić swą bogatą przeszłość z czasów Niepodległości Ojczyzny, nie było wolno ludności publicznie zaznaczać wobec pruskiego zaborcy swej nierozdzielnej łączności z całą Polską bez względu na dzielące Ją kordony. Jeden jedyny pomnik, jaki Poznań polski wzniósł, to Wieszczowi Adamowi Mickiewiczowi. Znajduje się on na prywatnym gruncie w zaułku ul. św. Marcina. I tu było właściwie serce Poznania pod zaborem pruskim, tutaj zdążała masowo ludność, by widokiem postaci Nieśmiertelnego Mistrza wzmacniać się na duchu i nabierać hartu na przyszłość.

Co jakiś więc czas rozpisuje się w Poznaniu konkursy na nowe rozwiązania ulic czy placów i na pomniki. Najwięcej w tym kierunku inicjatywy wykazuje obecny prezydent miasta p. Cyryl Ratajski, filantrop, przedewszystkiem zaś gospodarz. Sam niedawno z własnych funduszów postawił w jednym z ogrodów poznańskich pomnik „Macierzyństwo", dłuta art.-rzeźbiarza Haupta.

Pierwszym większym pomnikiem wzniesionym w Poznaniu za czasów polskich, to monument ku czci poległych 15 pułku ułanów wielkopolskich, dłut art.-rzeźbiarza Lubelskiego. Powstał on właściwie z inicjatywy, jak i z funduszów prywatnych. Municipium jako takie nie może zapisać tego pomnika na swoje konto, jakkolwiek świadczenia miasta w naturze były bardzo poważne.

Działalność magistratu poznańskiego w dziedzinie pomnikowej zaznaczyła się dopiero od chwili rozpisania konkursu na rozwiązanie Placu Wolności. Konkurs ten przyniósł wprawdzie szereg ciekawych prac — jednakże podział nagród wywołał ogólne zdziwienie.

Podobnie rzecz się przedstawia przy ostatnim konkursie na pomnik N. Serca Jezusa, którym szerzej się zajmiemy.

Pomnik N. Serca Jezusa ma stanąć przy ul. Wjazdowej, na małem wzniesieniu, między Uniwersytetem a wielkim masywem zamku poznańskiego, na dawnem miejscu pomnika Bismarka. Na konkurs ten przysłano z górą 70 prac. rozmaitej wartości artystycznej. Według warunków statutu, trzy najlepsze miały otrzymać wcale wysokie nagrody pieniężne. Jury wybrało, wyznaczyło kolejność nagród, lecz zdaniem, nietylko naszem, ale i całego artystycznego Poznania, w rozstrzygnięciu tem zaszła jakaś fatalna pomyłka czy też nieporozumienie. Kolejność bowiem nagrodzonych projektów stoi w odwrotnym stosunku do ich wartości artystycznej, architektonicznej, no i warunków konkursu.

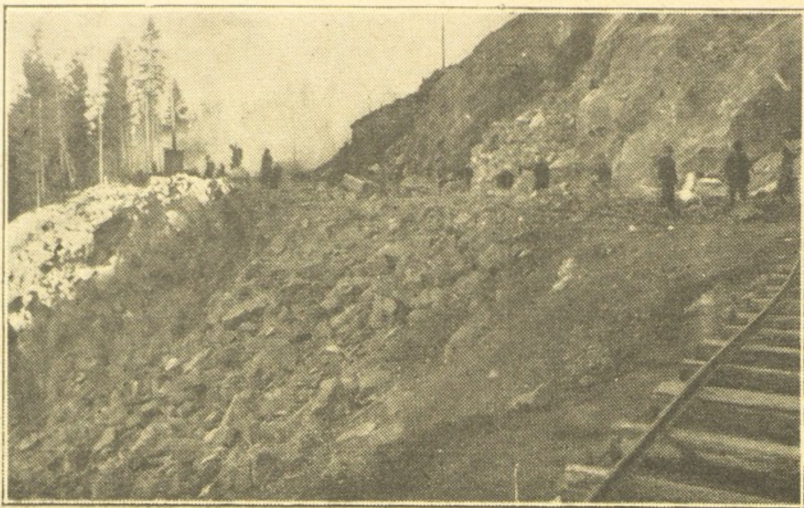
Pierwszą nagrodę otrzymali art. rzeźbiarze Józef Różycki i Józef Starzyński ze Lwowa. Projekt ich, jakkolwiek wcale ładnie podany i na pierwszy rzut oka nawet i zajmujący, jest niemożliwy do wykonania na wskazanem konkursem miejscu, przedewszystkiem ze względów architektonicznych. Z przedstawionego projektu nie można sobie wyobrazić ostatecznej całości, albowiem na cokole szkicowo są zaznaczone pewne płaskorzeźby, lecz co one będą wyrażały, to, jak dotąd, z wyjątkiem może samych artystów, nikt nie ma wyobrażenia—co znów jest niezgodne z warunkami konkursu. W środkowej części cokołu widzimy postać Chrystusa jako Samarytanina, z ponad zaś głowy tej głównej postaci wyrasta piramidalna kolumna z hostją i gołębicą u szczytu. Wszystko to pojęte jest jednopłaszczyznowo.

Znaczne więcej braków architektonicznych posiada projekt p. Kaima z Poznania, nagrodzony II nagrodą. I tu widzimy na cokole szereg na razie tajemniczych płaskorzeźb, z cokołu zaś tego wyrasta drugi rurkowaty, na którego szczycie stoi Chrystus. Pierwsza, jak i druga rzecz, przeniesiona do właściwej skali, powiększy te już widoczne wady architektoniczne.

Tymczasem najlepszy i mający najwięcej szans realizacji projekt otrzymał zaledwie trzecie miejsce. Jest to dzieło znanego zaszczytnie art.-rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego z Warszawy. Dlaczego projekt Ostrowskiego wysunął się na czoło i z miejsca pozyskał sobie zwolenników wśród artystycznych sfer naszego miasta i coraz więcej ich zdobywa? Oto przez prostotę elementów architektonicznych, jakiemi w sposób bardzo oryginalny posłużył się artysta, tworząc naprawdę wielką rzecz. W trzonie kolumny zużył Ostrowski skrzydlaty motyw dawnej husarji pancernej. Widzimy więc trzech towarzyszy pancernych, trzymających zbożnie ręce na ryngrafach, stwarzając z tego niezmiernie ciekawy motyw ornamentacyjny (skrzydlaty). Z tego zaś jakby sześcianu wyrasta przepiękna kolumna łuskowata, złożona z ornamentów serc ognistych, której kapitel tworzy korona, mieszcząca glob, a na którym stoi Chrystus o sercu strzelistem.

Elementy dekoracyjne, jakie nam w tym projekcie pokazał Ostrowski, dają gwarancję, że przy zrealizowaniu tego naprawdę pięknego projektu artysta może je tylko w dalszym ciągu udoskonalić, a pomnik ten będzie pierwszą ozdobą Poznania, tak jak stolica nasza szczyci się dzisiaj swym pomnikiem Nieznanego Żołnierza, uznanym powszechnie za najpiękniejsze tego rodzaju dzieło w Europie, wykonane — jak wiadomo — również przez Ostrowskiego.

Poznań *W. S.*



Kamieniołomy Tatrzańskie



Kamieniołomy Tatrzańskie, zwózka materjału

Kurniko-Kornikowo-Kórnickie Rozmyślania

Jeszcze jedno sapnięcie — jeszcze jedno szarpnięcie i pociąg przepełniony do ostatniego miejsca wtacza się na zakopiański dworzec.

Dworzec?...

O ironjo!... dworzec?.. kurnik chyba nie dworzec...

Kurnik! tak kurnik... a zaczem: kornik, Kórnik....

Coś tu nie w porządku.... jakieś dziwne pomięszane pojęć, jakaś gra słów i wreszcie...

„Fundacja Kórnicka"..

. . . .

Zwarjował, czy co do licha?!

Nie, nie zwarjował, bo oto zaraz na wstępie, u samych bram podgewontowej stolicy, mizerja dworca zakopiańskiego skojarzyła te trzy pojęcia — a jaką drogą, poniżej....

. . . .

Brzydota — nie — nie brzydota, bo czasem brzydota bywa do zniesienia i oko ludzkie do niej przywyka — ale niebywała ciasnota....

A kiedy ta ciasnota dała się naprawdę i w przykry odczuć sposób?... Oto w chwili, gdy lasy tatrzańskie nawiedził kornik, — taki mały, ale niezwykle szkodliwy i złośliwy chrząszczyk — i kiedy całe dziesiątki tysięcy gonnych świerków, padłszy jego ofiarą, zaczęły wędrować w daleki świat. Wtedy to ze szkarpy na Antałówce stworzono sztuczną ładownię dla drzewa....

Oto i pierwsze z pomięszanych pojęć, staje się jasnem....

. . . .

A kurnik?....

Dla mnie kurnik jest zawsze pojęciem, czegoś ciasnego — mięsza się z pojęciem dworu, dworzyszcza, dworca.

Tu w Zakopanem tem pojęciem dworzyszcza, jest masyw niebosiężnych Tatr.. Czy przy nich mizerniutki i ciasniutki zakopiański „dworzec" kolejowy nie wygląda jak szlagoński kurnik?....

. . . .

A Kórnik?...

— Gdzie Rzym — gdzie Krym...

— Prawda! Racja!... Zakopane pod Tatrami — a Kórnik pod Poznaniem. Nie zapominajmy jednak, że dobra zakopiańskie należały do tego samego właściciela co dobra kórnickie i że tenże właściciel, wielkodusznem swem sercem darowując swe majątki narodowi, stworzył z nich: „Fundację Kórnicką" i że w temże Zakopanem, w czasie gdy prusactwo dławiło ducha polskiego, na terenie Zakopanego, w Kuźnicach założono słynny „Zakład Kórnicki".

Nic więc też dziwnego, że kogoś kto zna to wszystko, w chwili wjazdu na zakopiański dworzec, opęta kurniko-kornikowo-kórnickie pomięszanie pojęć...

A gdy się do tego wszystkiego doda, że linja kolejowa Chabówka-Zakopane należy w znacznej części akcji do Fundacji Kórnickiej, to już chyba zupełnie jasnem stanie się wszystko.

W tej też Fundacji należy szukać rozwiązania problemu dworca zakopiańskiego. Projekt tego rozwiązania, jak się dowiaduję, istnieje i polega on na tem. że na Bystrem ma być wybudowany nowy dworzec towarowy. Z Bystrego odnoga toru przemysłowego (normalnotorowego) szłaby przez Pardałówkę i Olczę na Ustup, leżący mniej więcej w połowie drogi między Poroninem a Zakopanem, i tam łączyłaby się z magistralą. Myśl w samem założeniu bardzo zdrowa i to nie tylko dlatego, że przez to odciąży się dworzec zakopiański z masowego ruchu towarowego, ale i dlatego że przez umieszczenie dworca towarowego na Bystrem, uniknie się w przyszłośc transportu drzewa i kamienia przez ulice Zakopanego, co w dużej mierze przyczyni się do lepszego ich stanu...

Ateraz — co głównie skłoniła zarząd Fundacji do tego projektu?

Oto, od niepamiętnych czasów istniejący pod Capkami, a w ostatnich latach znacznie rozszerzony kamieniołom.

Dziś ten, prymitywny ongiś kamieniołom, zamienił się w duże przedsiębiorstwo przemysłowe, pod firmą „Kamieniołomy Tatrzańskie, Fundacja Zakłady Kórnickie i Henryk Kiejnowski". Pracuje na nim paruset ludzi, a niedługo cyfra ta zostanie potrojoną. Eksploatowany kamień t, zw. tatrzański głaz kwarcowy, którego próby dokonane ostatnio w Poznaniu, ujawniły jego niepoślednie walory, ma całej Polsce dostarczyć tak potrzebnego jej na ulice i drogi brukowca.

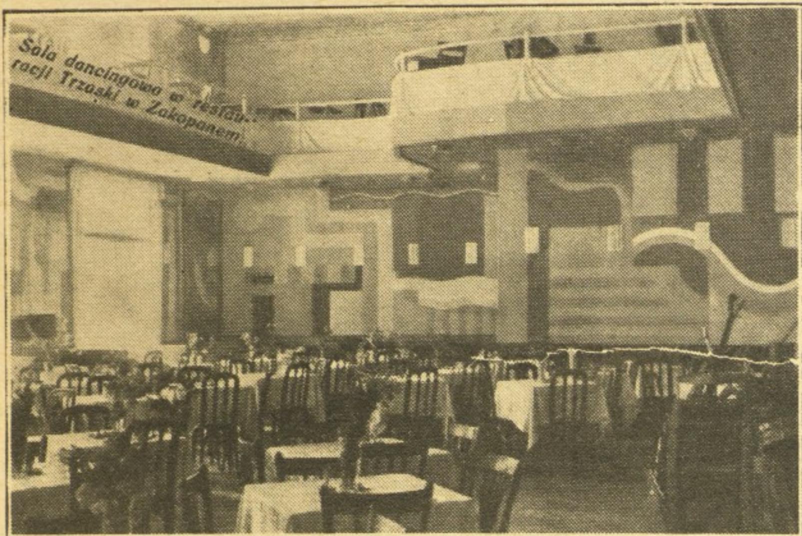
Byłem na jego terenie... Zwiedziłem cały szereg bardzo porządnie urządzonych i schludnych baraków dla szarego tłumu robotniczego, byłem w ich kantynie, podziwiałem już w znacznej części zmontowane maszyny do mechanicznej obróbki kamienia, przekraczałem szeregi wąskotorowych kolejek. Wszystko to tu u podnóża regli i Gewontu nabiera innego charakteru. Niby to fabryka, niby duży warsztat, a mimo to niknie to jakoś wobec ogromu przyrody. I niech gadają co chcą różni ochraniacze przyrody i pod ich sugestją żyjący zwolennicy tejże, ale zdania nie zmienię, że drobny pieprzyk na ładnej buzi nie razi — a przecież Kamieniołom Tatrzański w proporcji do całego masywu Tatr, jest tylko takim sobie niewinnym pieprzykiem — i tak, jak ów pieprzyk, który jest przecie z natury i nieco nie z polska mówiący „schönheitsfehlerem" ma w sobie wbrew wszystkiemu pewien urok i poezję, tak i ów kamieniołom, stanowiący dowód naszej żywotności, naszego pędu ku lepszej przyszłości — ku likwidacji starego przysłowia: „niemieckie posty — a polskie mosty".... ma swój urok, swój czar, ba nawet poezję

Twórcom tego kamieniołomu rzuca się z pewnych kół kamienie pod nogi. Ale oni sobie z tego nic nie robią — a rzucany im kamień podejmą z pod stóp, przymieszają go do produkowanego przez siebie tatrzańskiego głazu kwarcowego, jako jakie 2 do 3 procent dopuszczalne w stosunkach handlowych „ausschuss" i puszczą z powrotem w świat. Owe 2 czy 3 procent zetrze czas i niepamięć, a owe 98 czy 97 procent będą stanowić wieczystą pamiątkę wysiłku ludzi pracy, w formie bitych dróg, brukowanych ulic i naprawdę „polskich mostów"....

Kolka

„TRZASKA"

O najpopularniejszej restauracji i cukierni Zakopiańskiej słów kilka.



Sala dancingowa w restauracji Trzaski w Zakopanem

Zakopane i Trzaska, Trzaska i Zakopane! Oto dwa nierozłączalne pojęcia.

Minęły huczne i szumne czasy Karpowiczowskie, słowa wielkich gróźb Dzikiewicza posyłanych na Krupówki z wyżyn Morskiego Oka, „wybuchła" nagle w nowej ,potężnej murowanicy „Tatrzańska" pstrokata i jaskrawa. Wszystkich jednak wyprzedził w zawrotnym wyścigu do mety powodzenia korpulentny pan i władca niezbędnej już dzisiaj dla Zakopanego restauracji na rogu Krupówek i ul. Kościuszki.

Położona w świetnym punkcie węzłowym Zakopanego vis a vis poczty, Banku Podhalańskiego, przy głównym „dworcowym" trakcie zakopiańskim ma restauracja Trzaski ten wielki plus nad innymi restauracjami, że jest na „podorędziu".

Wielka, oszklona weranda zaopatrzona na zimę pozwala na kontakt „wzrokowy" z ulicą.

Siedzisz sobie człowieku przy stoliku, popijasz czarną, lub bardziej ogniste napoje, o ile masz ochotę, okazję i monetę i równocześnie masz całe Zakopane przed sobą w tym węzłowym punkcie za szybami restauracji: kto idzie, gdzie idzie, z kim, jaką ma dzisiaj minę, jak ubrany, kto jedzie z dworca, kto na dworzec, kto się martwi przed pocztą, że mu się pieniądze spóźniają? i t. d. Z ulicy Ogrodowej wypada na Krupówki brać narciarska, wracająca, lub jadąca na Lipki. Z dołu Nowatorskiej ciągną „wsianki" i cały zakopiański żywioł góralski, którym się też przyjezdny człeku interesujesz, jako czemś egzotycznem i nieznanem.

Idealny punkt ! Niezastąpiona weranda Trzaski.

Zmienia się kierunek zainteresowań od godziny 5-ej po południu. Punktem centralnym życia zakopiańskiego staje się od tej godziny do późnej nocy sala dancingowa i restauracyjna. Ozdobiona bardzo ciekawymi kompozycjami kubistycznemi J. Tomorowicza zamieniła się pod ich „wpływem" w rozdzwonione, rozkrzyczane akwarjum współczesności, w którem upływają długie godziny życia tysiącom przyjezdnych zakopiańców.

Sufit ozdobiony kombinacją subtelnych w kolorze, materji i świateł wiruje nad głowami tańczących, jak jakaś tajemnicza, mglista „zawora" oddzielająca ten świat jazz-bandu od idealnej krainy niedoścignionego szczęścia bachicznego.

A gdy wybuchnie z estrady jazz melodysty, gdy zadrżą szyby, materje na suficie, gdy wszystkich weźmie w swe kołyśliwe tony ta niezbędna już dzisiaj do życia muzyka, wtedy cały światopogląd kilkuset ludzi zwęża się do kolistego miejsca na środku sali, gdzie szaleją w „szczęściu dotykalnem i bezpośredniem" wszyscy bez wyjątku od 15 letnich podlotków do siwych ojców rodzin. Nie trzeba o niczem myśleć, kłopotać się, zaprzątać sobie głowę. Na długie godziny rozkołysze twoje nerwy „czysta forma" jazgoczących melodji.

Patrzysz sobie człowieku na te rozkołysane, rozedrgane ciała, ciałka i ciałeczka i jest ci błogo na sercu i na ciele.

Jak rzeka płynie na salę przez werandę korowód typów i typików. Pan Andrzej wielki dyktator wymarzonych, upragnionych stolików, krąży w milczeniu i wśród tego szału, wigoru i bachizmu z prawdziwie angielskim spokojem układa i usadza ludzi spragnionych codziennie dancingu, jak narciarz dobrego śniegu.

Idzie poważnie w tłoku werandowym kolorowa papuzia narciarka. Stawia wielkie kroki i zadzierając do góry dumną, porcelanową buzię, rozkazuje wzrokiem: patrzcie na mnie; Wionęły smukłe dziewoje, pędzące jak ćmy do ognia na salę dancingową. Oto korpulentna, olbrzymia niewiasta o oczach płonących jak upalne, dzikie Południe w podrygach charlestona codziennie sunie, przez werandę patrząc na ludzi takim wzrokiem, jakby chciała ich wszystkich pochłonąć pociągnąć za sobą w krainę swej zawrotnej zmysłowości. Nie patrz jej w oczy nieostrożny bywalcu „Trzaski"! Zginiesz w mękach jej bachiczności, gdy cię raz urzeknie!

Kogo tu niema?!

Wszyscy „redaktorzy", których Zakopane ma z pół kopy. Zagdacze wóz jeden, drugi, dziesiąty. Wwalają się „wielmoże" automobilów i by tu w tym gwarze zakopiańskim ochłonąć z „doznanych" wrażeń' Tutaj na Sylwestra stoliki zamawiają telefonicznie, telegraficznie i telepatycznie.

Obereczek!

To melodysta pokazuje niezawodną sztuczką swoją. Choćby na sali nie było ani jednego człowieka tańczącego oberka, choćby nikt nie chciał tańczyć, potrafi porwać i wyrwać od któregoś stolika swą uwodzącą melodją jakąś parę. Najpierw wszystkie pary walca. Walca coraz szybszego, coraz zawrotniejszego. Kto nie może wytrzymać tempa ten ucieka do stolika. Lecz budzi się ambicja w jednej, drugiej parze, coraz dzikisze tempo i już jest oberek i szaleje, ku uciesze sali jakaś para, która sama nie wiedząc kiedy i jak zapamiętała się do ostatniego tchu. Oberek, obereczek!

Hej szumi Trzaska, huczy Trzaska!

DZIAŁANIE SALETRY CHILIJSKIEJ NA OWIES.

Doświadczenie przeprowadzone na poletkach 1-o arowych u p. Michała Olosia w Wycinkach Ossowskich pow. Błonie. Fot. Jan Malarski



Bez nawozów

Superfosfat 3 kg. Sól potasowa 2 kg. Saletra chilijska 2 kg.

Superfosfat 3 kg. Sól potasowa 2 kg.

SALETRA CHILIJSKA W ROLNICTWIE

Wywiad „Świata" z Delegatem Producentów Saletry Chilijskiej p. Kazimierzem Rossmanem.

Wobec tego, że wiosenny sezon nawozowy już się rozpoczął, udajemy się do Dyr. K. Rossmana, Delegata Asociación de Productores de Salitre de Chile na Polskę, z prośbą o udzielenie nam wyczerpujących informacji, dotyczących saletry chilijskiej.

— Jak zapowiada się dla saletry chilijskiej obecny sezon nawozowy? — zapytujemy.

— Mając na uwadze duże zainteresowanie polskiego rolnictwa nawozem chilijskim oraz opierając się na statystyce dotychczasowych zakupów poszczególnych firm handlowych, twierdzić można z wszelką pewnością, że rok 1927/28 będzie dobry i że konsumcja saletry chilijskiej w naszym kraju wykaże dalszą zwyżkę, która w porównaniu z r. 1926/27 wyniesie około 50 — 60%. Liczyć się trzeba w nadchodzącym sezonie ze zwiększonem zużyciem saletry chilijskiej pod oziminy, które ucierpiały w ciągu tegorocznej zimy, jak również z intensywniejszym saletrowaniem buraków cukrowych, a to celem walki z chwościkiem, który w roku ubiegłym tak silni edał się we znaki naszym plantacjom buraczanym.

— Czy drobni rolnicy stosują również saletrę chilijską i czy zużycie tego nawozu wśród małej własności jest zadawalniające?

— Obecnie jeszcze szersze rozpowszechnienie saletry chilijskiej wśród naszych włościan napotyka duże trudności; dotyczy to szczególnie b. Kongresówki i Małopolski. Inaczej rzecz przedstawia się w Poznańskiem i na Pomorzu, gdzie zużycie nawozów sztucznych przez włościan wykazuje stały wzrost. W b. Kongresówce i Małopolsce, b. wiele powiatów posiada gleby o zbyt małej kulturze, by mogły one opłacać szersze stosowanie nawozów sztucznych, a szczególnie droższych nawozów azotowych. Niedostateczna uprawa mechaniczna pól mniejszej własności, brak drenów, rozpowszechnienie chwastów, szachownica, zły stan dróg, wreszcie małe uświadomienie drobnych rolników — oto czynniki negatywne, których istnienie w mniejszym lub większym stopniu czyni stosowanie nawozów stzucznych przeważnie ryzykownem i nieopłacalnem. Pomimo to jednak należy podnieść z uznaniem, że wielu naszych włościan stara się zapoznawać z nawozami sztucznymi i ich działaniem, czego dowodem służyć mogą liczne poletka doświadczalne z saletrą chilijską, zakładane przez Delegację Producentów Saletry Chilijskiej u drobnych gospodarzy, w różnych dzielnicach kraju. Naogół biorąc, włościanie nader dokładnie i starannie przeprowadzają doświadczenia, dzięki czemu rezultaty osiągane, w większości wypadków, bywają b. dobre.

— Czy prawdą jest, że cło wywozowe na saletrę ma być przez rząd chilijski zredukowane jeszcze podczas bieżącej kampanji, co spo-

wodowałoby dalszą zniżkę ceny saletry chilijskiej?

— Mogę pana zapewnić na zasadzie deklaracji chilijskiego ministra skarbu, że do d. 30 czerwca r. b., jakakolwiek redukcja obecnego cła wywozowego na saletrę nie będzie miała miejsca.

— Czy t. zw. saletra Guggenheima jest lepsza od znajdującej się obecnie w sprzedaży saletry chilijskiej i czy spodziewany jest import tej saletry do Polski?

— Saletra chilijska, produkowana metodą Guggenheima jest taką samą saletrą, jak i saletra, produkowana metodą Shanksa, różni się od tej ostatniej cokolwiek większą zawartością azotu, wynoszącą pełne 16%, a stosunkowo mniejszą ilością zanieczyszczeń. Pierwszy transport saletry Guggenheima nadszedł do Gdańska na statku „Poljana" w początkach stycznia r. b. W ciągu całego sezonu spodziewane jest przybycie do Polski kilku tysięcy ton saletry Guggenheima.

— Czy Delegacja Producentów Saletry Chilijskiej rozwija swoją działalność na całym obszarze Rzeczypospolitej, czy też mają Panowie oddziały na prowincji?

— Wobec nawału pracy, jaki mieliśmy w ciągu trzyletniej działalności oraz z powodu niemożności rozwinięcia przez Delegację Producentów Saletry Chilijskiej akcji równie intensywnej na całym obszarze naszego kraju, zaszła potrzeba decentralizacji i konieczność utworzenia w pierwszym rzędzie naszego oddziału w Poznaniu, który p. n. Poddelegacji Producentów Saletry Chilijskiej rozpoczął swoje czynności w końcu stycznia r. b. Działalność naszego nowego biura rozciągać się będzie na woj. Poznańskie i Pomorskie.

— Na zakończenie jeszcze jedno pytanie. Czy nawozy azotowe syntetyczne, których światowa produkcja wzrasta ustawicznie, robią znaczną konkurencję saletrze chilijskiej?

— Po obniżeniu z d. 14 kwietnia 1927 r. ceny saletry chilijskiej o 20%, Asociación de Productores de Salitre de Chile sprzedała na r. 1927/28 z górą 2.500.000 ton tego nawozu, na potrzeby rolników całego świata. Rolnicy ci wszak doskonale wiedzą, że istnieją tańsze nawozy azotowe syntetyczne, jednak oddają pierwszeństwo saletrze chilijskiej, gdyż ona zapewnia im najlepsze rezultaty. Jak panu prawdopodobnie wiadomo, saletra chilijska może być stosowana na wszystkich glebach, w różnych okresach wegetacji roślin, działanie jej jest szybkie i niezawodne, przechowanie nie wymaga specjalnych zabiegów, a rozsiew jest łatwy i nie nastręcza żadnych trudności. Nawozy syntetyczne, pomijając azotan sodu, którego produkcja jest niewielka, posiadają wprawdzie poszczególne zalety saletry chilijskiej, dotąd jednak nie wyprodukowano takiego nawozu, któryby jednoczył w sobie wszystkie te zalety. Mimo to jednak, niektórzy wytwórcy nawozów azotowych syntetycznych, w reklamowaniu swoich produktów nie uznają fair play i w ogłoszeniach swoich twierdzą, że nawozy ich w działaniu „całkowicie zastępują saletrę chilijską". Nie odpowiada to jednak rzeczywistości i praktyka rolna wykazuje co innego. Dotąd jeszcze nawozu takiego nie wyprodukowano i dlatego to saletra chilijska, pomimo niesłychanego wzrostu produkcji azotu syntetycznego w różnych postaciach, w dalszym ciągu kroczy na czele coraz liczniejszej rodziny nawozów azotowych.

E. B.

DZIAŁANIE SALETRY CHILIJSKIEJ NA BURAKI CUKROWE.

Doświadczenia przeprowadzone u p. Fr. Baprawskiego, wieś Nowa-Wieś pow. Ciechanów.

Fot. Jan Malarski



Bez nawozów — *Superfosfat 3 kg. Sól potasowa 2 kg. Saletra chilijska 2 kg.* — *Superfosfat 3 kg. Sól potasowa 2 kg.*



Ładne ręce —

można mieć w ciągu jednej minuty, używając do paznokci lakieru OJA.

Prawdziwie ładna ręka musi mieć pięknie błyszczące (cudowne) paznokcie, a stały 8 dniowy połysk paznokci można osiągnąć w ciągu jednej minuty, używając znanego w całym świecie płynnego połysku do paznokci

„OJA" lakier

OJA PARFUMERIE. PARIS.

KARNAWAŁ WARSZAWSKI

Dancingi, prywatne wieczory tańcujące, wielkie bale reprezentacyjne... Wszędzie tańczą. Niebawem w każdym sklepie, czy to z wiktuałami, czy z zegarkami, grzmieć będzie gramofon, niewoląc opornych klijentów do tanecznych posunięć. Od dziesiątków lat stolica nie odczuwała takiej ochoty do zabawy. Jak gdyby chciano odbić wszystkie okupacyjne i powojenne zaległości!

W tym sezonie, z powodu żałoby w rodzinie p. Prezydenta Rzeczypospolitej, niema większych przyjęć na Zamku. Piękne sale Prezydenta Rady Ministrów również, jak dotąd, zamknięte. Nie roztworzyły się nawet na zwykły doroczny Bal Prasy, którego z tej przyczyny zaniechano. Natomiast p. Niezabytowski użycza chętnie wytwornych apartamentów w pałacu Prymasowskim, tak świetnie przebudowanym przez p. Stanisława Janickiego, poprzedniego ministra rolnictwa. Bal Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej Wśród Obcych, zorganizowany znakomicie przez Józefową hr. Potocką, udał się wspaniale.

Punktem kulminacyjnym wszakże, jak dotąd, był bal, wydany przez pp. Augustostwa Zaleskich w apartamentach pałacu Kronenbergów. Przyjęcie to zgromadziło najwytworniejsze towarzystwo warszawskie. Dyplomacja, najwyższe „czynniki" rządowe i bardzo liczna arystokracja, — literatura, sztuka... W umiejętnem zestawieniu listy zaproszeń widoczna była subtelna umysłowość pani domu. Bogate lubo pozbawione wdzięku salony tego pałacu zawrzały życiem, jakiego dotąd nigdy nie znały. W tych to właśnie apartamentach rodziła się w bólach polityka zewnętrzna odradzającego się Państwa polskiego: obecni na balu np. Jan Kucharzewski, jako prezes Rady Ministrów, p. Władysław Wróblewski, jako dyrektor kancelarji, tutaj właśnie zasiadali....

Bar. Leopold Kronenberg, jako jeden z gości, błąkał się z uśmiechem po salonach, w których spędził życie.

— Jestem szczęśliwy, że nareszcie znalazły właściwe zastosowanie, mówił.

Teraz szykuje się w Hotelu Europejskim bal Autorów Dramatycznych, — pozbawiony oficjalności, za to nęcący powabem najpiękniejszych gwiazd teatralnych — humorem i weselem... St.

Królowa Mody na rok 1928

Fot. Marjan Fuks



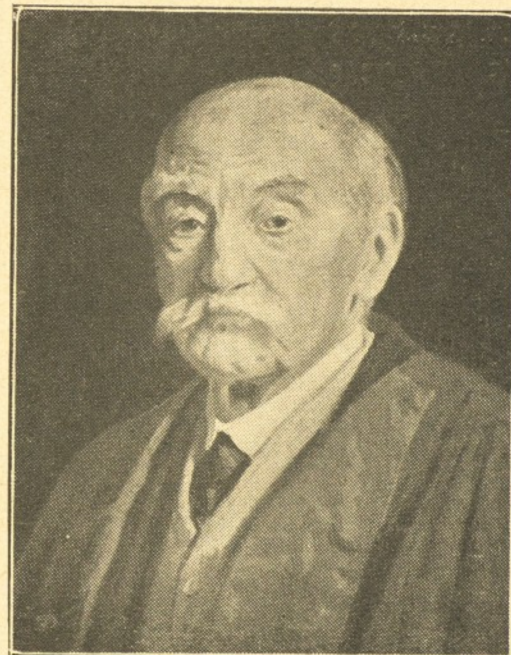
Na tegorocznym balu mody odbył się tradycyjny wybór „Królowej Mody" na rok 1928. Zaszczyt ten przypadł w udziale uroczej p. M. Balcerkiewiczównie. Młodą królową obdarzono powodzią podarków i prezentów, z których największą radość sprawił jej duży kosz szampana znanej marki „Louis Roederer" sprowadzony w tym celu specjalnie samolotem z Reims.

Od Administracji

W miesiącu styczniu prenumeratoorzy „Świata", którzy opłacili dodatkowo zł. 2 i gr. 50 otrzymali, jako premium książkowe, znakomitą powieść H. Balzaka pt. „Kuzyn Pons", w bezkonkurencyjnym przekładzie Tadeusza Boy'a Żeleńskiego. Powieść ta zawiera 412 stronic druku. Nowi prenumeratorzy mogą również otrzymać to premium po wpłaceniu zł. 2 i gr. 50. Za miesiąc luty r. b. nasi abonenci otrzymają z Balzakowskiego cyklu powieść p. t. „Kobieta trzydziestoletnia". Jest to jedno z arcydzieł twórcy „Komedji ludzkiej". Należy więc spieszyć się z nadesłaniem pieniędzy, gdyż liczba egzemplarzy niebawem będzie ograniczona.

Zgon Tomasza Hardy'ego

Wielki poeta i powieściopisarz angielski, Tomasz Hardy, zmarł w 87 roku życia. Subtelna wrażliwość poety sprawiała, że mało kto głębiej od niego odczuwał piękno przyrody. Umysł niezwykle bystry czynił zeń psychologa, sięgającego do tajemniczych zaułków duszy ludzkiej. Wymawiano mu niekiedy pesymizm i racjonalizm. Lecz jego pesymizm wynikał z tkliwego odczuwania nędzy i nieszczęść upośledzonych, jego racjonalizm był typowym objawem umysłowości anglosaskiej, zdrowej i logicznej. Była to dusza szlachetna, pełna litości, czysta i smutna. Nazywano go „alchemikiem cierpienia", bo mało go interesowały powierzchowne radości życia, nierównie silnej — jego troski, udręki i bóle. Hardy był niewątpliwie jednym z największych pisarzy angielskich dziewiętnastego stulecia. Było w nim coś z Balzac'a, coś z Dostojewskiego, dzieła jego były wszakże przesiąknięte własną, indywidualną duchowością, były przepojone specyficznym mistycyzmem, który z rzekomym racjonalizmem mało miał wspólnego.

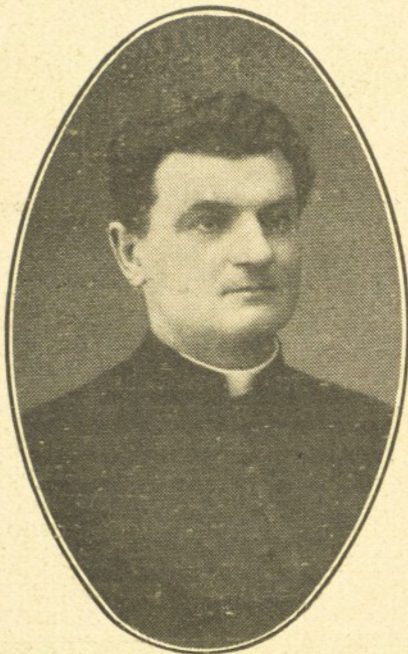


Tomasz Hardy

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ZGON ZASŁUŻONEGO KAPŁANA

Dnia 17 b. m. zmarł w 59 roku życia ś. p. Ks. Kanonik Włodzimierz Taczanowski, zasłużony proboszcz parafji żyrardowskiej, były prefekt szkół żeńskich i męskich. Podczas okupacji niemieckiej bronił on mienia zakładów żyrardowskich, skuteczną prowadził walkę przeciw agitacji wyjeżdżania na roboty do Niemiec.



Ś. p. ks. Włodzimierz Taczanowski

Wśród ludności robotniczej zdobył sobie niezwykły posłuch i szacunek. Ks. Kanonik Włodzimierz Taczanowski był dobrym kaznodzieją, co również wpływało na wzrost jego wpływów wśród parafjan. Urodził się on w r. 1866 w Warszawie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1891 r. Był wikarjuszem w Zgierzu, później przy kościele popijarskim w Warszawie. Wojna zastała go na probostwie w Żyrardowie, gdzie do śmierci sprawował duszpasterstwo.

Zgon zasłużonego Kapłana Ks. Kan. Wł. Taczanowskiego wywołał wśród szerokich kół ludności Żyrardowa szczery żal.

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

PRZED WYBORAMI.

List wyborczych państwowych zgłoszono ogółem 34. Prawica występuje jako Nr. 24 (Komitet katolicko-narodowy) i Nr. 25 (Blok katolicki).

Państwowa Komisja Wyborcza unieważniła listy Nr. 27, 28, 35 i zakwestjonowała listy Nr. 13 i 16 z powodu braków formalnych lub nieczytelności i nieautentyczności podpisów.

Pierwsze jaskółki list okręgowych już się pojawiły na wyborczym widnokręgu. Sądząc z list państwowych, wielu znanych działaczy chce wejść do parlamentu z okręgów.

SPRAWY PAŃSTWOWE.

Pełnomocnicy rządu polskiego pp. T. Hołówko i M. Sokołowski, wyjechali do Moskwy, by przygotować teren do rokowań w sprawie traktatu handlowego.

Tekst noty polskiej do Litwy ujął rzeczowo i w przyjaznym tonie propozycję podjęcia rokowań.

W odpowiedzi na notę polską wystosował Waldemaras długie pismo, prostując wykrętnie i mętnie rzekome nieścisłości, żądając konkretnych projektów i udziału Ligi Narodów, oraz wysuwając żądanie odszkodowania za zajęcie Wilna.

Opinja francuska przestrzega p. Waldemarasa przed przeciąganiem struny i apeluje do mocarstw, by nauczyły Litwę poszanowania międzynarodowych traktatów.

SPRAWY POLSKIE.

Nowy Senat gdański w oświadczeniu programowem wyraził chęć dobrych stosunków z Polską, żądając tylko poszanowania samodzielności i charakteru Gdańska.

Nacjonaliści gdańscy pienią się na myśl o zgodzie z Polską i wyzywają nowy rząd przezwiskiem rządu p. Strasburgera.

Zjazd przedstawicieli gospodarczych Polski i Niemiec odbył się w Warszawie. Delegaci niemal we wszystkich sprawach doszli do porozumienia, wobec czego może i rokowania urzędowe dadzą pomyślny wynik

POLITYKA ZAGRANICZNA

Porozumienie niemiecko-litewskie doszło do skutku. Litwa najwidoczniej pragnie się zaasekurować, zanim rozpocznie rokować z Polską.

Niemiecka koalicja rządowa zachwiała się przy parlamentarnych obradach nad szkołą wyznaniową. Problem ten już od dawna groził rozłamem.

Pakt przyjaźni i współpracy Włoch z Jugosławją został odnowiony. Niestety, nie przeszkadza on ponawianiu się konfliktów między obu państwami.

Pierwszy rząd robotniczy pod przewodnictwem socjalisty Hornsruda doszedł do steru w Norwegji z inicjatywy samego króla.

RÓŻNE

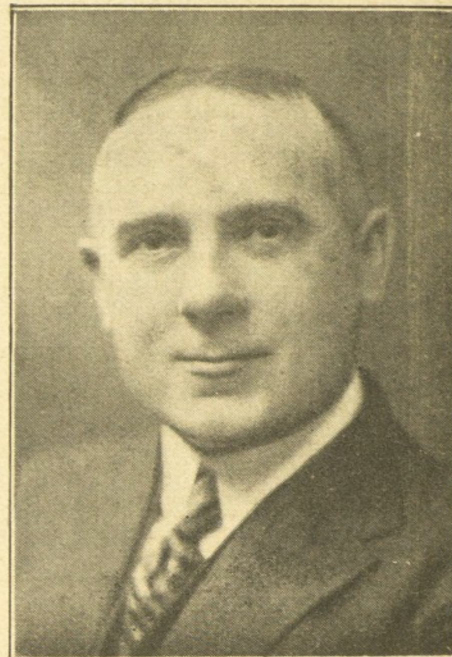
Ks. Skalskiego skazały sądy sowieckie na 10 lat więzienia za rzekomą działalność szpiegowską na rzecz Polski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. WŁADYSŁAW PASCHALSKI

W dniu 25-ym grudnia ub. roku zmarł na udar serca znany w szerokich kołach przemysłowiec, ś. p. Władysław Paschalski.

Dawny właściciel fabryki gilz w Krakowie, następnie w Wiedniu w 1919 r. przystąpił do założenia w Warszawie nowego pierwszego w kraju przedsiębiorstwa, poświęconego specjalnie wytwórczości maszyn dla przemysłu tytoniowego.



Ś. p. Wł. Paschalski

Działalność swą rozpoczął budową maszyn papierosowych i gilzowych polskiego typu, rozporządzając minimalną ilością pracowników i obrabiarek.

Niezmiernie zdolny i rzutki, z natury obdarzony talentem organizacyjnym, z rozmachem prawdziwie amerykańskim rozwija swoje dzieło do rozmiarów wielkiej fabryki dla mechaniki precyzyjnej, zatrudniającej już w 1925 r. 500 robotników.

W 1924 r. zakłady Jego stają się jedną z pierwszych placówek przemysłu wojennego dzięki wykonaniu b. trudnych maszyn precyzyjnych dla Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Niewyczerpany w pomysłach dzięki energji swej ś. p. Paschalski w niezwykłym tempie powiększył dorobek krajowy.

Nagła śmierć Jego jest prawdziwie bolesną i dotkliwą stratą dla przemysłu polskiego, który pozbawiony został wybitnej jednostki, będącej wzorem przedsiębiorczości polskiej.

Cześć jego pamięci!

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI

Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa